Nr. 32. Lwów — Sobota dnia 10 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Scholastyki P. | Efrema
Jutro: | św. Łucyusza | Ignacego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 47, Zachód „ 4 m. 33 | Długość dnia godzin 9 m. 46. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Dziwni przyjaciele.

Żaden sojusz polityczny nigdy nie był traktowany przez publiczność z takiem stałem niedowierzaniem, z taką niemal nałogową nieufnością, jak trójprzymierze. Publiczność nietylko nie wierzy, aby ono mogło się zamanifestować czynami w razie poważnych zawikłań, ale nawet zawsze przypuszcza, że jedni jego członkowie brużdżą innym przy każdej zgoła sposobności. Ta zakorzeniona niewiara w rzeczywistą wartość trójprzymierza może pochodzi z owej „reasekuracyi“, którą kilkanaście lat temu zawarł był Bismark z Rosyą przeciw austryackiemu sojusznikowi; może przyczyniły się do niej dość liczne barokowe frazesy kanclerza Bülowa, pełne nieraz lekceważenia obu sprzymierzeńców; może wpłynęła na jej powstanie owa nieugiętość, z jaką Niemcy przeprowadziły nowe traktaty handlowe, mniej uprzejme dla Austryi i Włoch, aniżeli naprzykład dla Rosyi; a wreszcie może publiczność uważa, że w gruncie rzeczy trójprzymierze nie zgadza się z rzeczywistymi interesami trzech sojuszników i że zatem istnieje ono raczej dla hamowania tych interesów, aniżeli dla ich popierania. Czy tylko te okoliczności, czy jeszcze jakieś inne wytworzyły ową nieufność, dość, że ona jak cień ani na chwilę nie opuszcza trójprzymierza, a wybucha przy każdej sposobności. Przypominamy, że zaostrzenie się sporu czesko-niemieckiego przypisywano wpływom berlińskim; że następnie agitacyę Los von Rom zaliczono do podarunków pruskich; że dalej z powodu zatargu węgierskiego z Koroną dużo mówiono o podszeptach z Berlina, o planach Hohenzollernów na koronę Św. Szczepana, o uczeniu się języka madyarskiego przez księcia Eitla. Ale nietylko Berlin obdarzano nieufnością, bo Rzym także. Tu pomijamy pogłoski, które co pewien czas się pojawiają o szpiegowaniu przez Włochów wybrzeży austryackich i tyrolskich przesmyków; pomijamy tajne roboty irrydenty i stowarzyszenia Dantego, które we Włoszech jest tem, czem w Rosyi „błogotworytielny komitet“ panslawistów; pomijamy także zaniepokojenie, które się zawsze powtarza, ilekroć ze zmianą gabinetu rzymskiego ktoś inny obejmuje tekę ministra spraw zagranicznych, — zaniepokojenia, które i teraz wystąpiło na wiadomość, że w gabinecie Sonnina zajmie hr. Guicciardini miejsce margrabiego San Giuliani'ego, jak gdyby traktat, zawarty na pewien peryod, mniej znaczył, niż osoba ministra. Natomiast przypominamy, że w Austryi stale są podejrzywani Włosi o kopanie dołków pod monarchią habsburską w Serbii, Albanii i Macedonii, a najbardziej w Czarnogórze. Ta nieufność do trójprzymierza istnieje nietylko w Austryi, objawia się ona także w Niemczech, zwłaszcza do Włoch, którym kanclerz Bülow z kwaśną miną zezwala flirtować z Francyą; objawia się również we Włoszech do Niemiec, jak oto teraz na konferencyi marokkańskiej, gdzie — jak w Rzymie sądzą — dyplomacya berlińska chce poróżnić Francyę z Włochami; objawia się ona także do Austryi, posądzanej raz po raz o tajne przygotowania do napastniczych ruchów.

Ta zakorzeniona nieufność do sprzymierzeńców stworzyła teraz dwie nowe pogłoski. Oto więc, pomimo uroczystego zaprzeczenia w *Nordd. Allg. Ztg.*, utrzymują, że niemieckie intrygi doprowadziły do celnego zatargu Austryi z Serbią. Odrazu wskazano na niemieckiego posła w Belgradzie barona Heykinga, jako na prowokatora zatargu, a ponieważ tego pana przeniesiono teraz do Hamburga, więc powiedziano, że skoro intryga się wydała, wnet usunięto jej autora. Z Berlina powtórnie się odezwano, że jak można szerzyć takie plotki, kiedy przecież p. Heyking od pierwszych dni grudnia znajduje się w Niemczech, a wówczas pessymiści odrzekli, że tak, on wyjechał z Belgradu, lecz została w nim jego małżonka, dyplomatka bardzo przebiegła i rzeczywista autatorka zatargu celnego. Takiego twierdzenia nie można odeprzeć żadnym argumentem, jednak nie zdaje nam się, aby autorka pięknego dzieła, pełnego szlachetnych myśli i wdzięku duszy wzniosłej: — autorka książki p. t. „Listy, które go nie doszły“ mogła być intrygantką, chociaż niezaprzeczenie jest osobą niepospolicie wykształconą i inteligentną. Zatarg celny austro-serbski pewnie niebawem się skończy, bo już belgradzkie ministeryum szuka pośrednika, któryby przemówił w Wiedniu za pojednaniem. Ta zatem pogłoska o intrydze niemieckiej wkrótce będzie zapomniana.

Inna, oskarżająca Włochy o podszczuwanie Czarnogóry przeciw Austryi, zapewne potrwa dość długo. Najpierw zjawiła się ona jako wiadomość berlińskiej *Vossische Ztg.* o tajnej mobilizacyi armii czarnogórskiej — 24 batalionów, które mają wpaść na tyły wojsk austryackich, rozlokowanych w sandżaku nowobazarskim, a stanie się to pod kierunkiem włoskich oficerów. Rząd czarnogórski komunikatem zaprzeczył tej wiadomości. Teraz więc ona ponowiła się w innej formie. Oto, niedaleko austryackiej granicy, na szczycie wyniosłej góry, gdzie gród protoplasty rodu Negushów, panujących w Cetynii, zaczął książę budować pod kierunkiem włoskich oficerów potężny fort, z którego można wybornie bombardować port austryacki Cattaro. Na to wszystko jest wyraźnym dowodem jakichś podejrzanych zamiarów względem Austryi. Następnie książę Danilo był kilka dni temu we francuskiej fabryce armat, w Creuzot, i tam zamówił uzbrojenie do tego fortu, a teraz pojechał do Londynu, aby tam dostać wojenną pożyczkę. Dziwne to wszystko! Dziwne także, dlaczego Czarnogóra szuka owej pożyczki w Anglii, a nie we Włoszech, skoro one wrzekomo podżegają ją przeciw Austryi?

Tak widzimy z tych wszystkich pogłosek, już przebrzmiałych i nowych, po których w przyszłości pojawią się jeszcze inne, że są to cy we wszystkich trzech państwach, którzy zapatrują się na to przymierze, jako na związek wymuszony, nienaturalny, gotowy w każdej chwili zmienić się we wrogi. Z przyjemnością jednak skonstatować winniśmy, że lojalności Austryi nie podejrzywają w Berlinie, ani w Rzymie, owszem, w obu tych stolicach, zarówno w sferach rządowych, jak i wśród publiczności wierzą w szczerość austryackiej przyjaźni.

O rewolucyi rosyjskiej.

Wiadomo, że rząd petersburski i oddane mu dzienniki wciąż utrzymywali, iż wszystkie w Rosyi zaburzenia wywołały „obce żywioły“, przez zagranicznych wrogów państwa, wreszcie przez „innoplemieńców“. Pieniądze, broń, agitacya — wszystko szło z zagranicy. Wspominano o Polakach, Ormianach, o Żydach, jako o prowokatorach, którzy działali nietylko tam gdzie mieszkają zwartemi masami, ale także w Petersburgu, Moskwie, Ekaterynosławiu, Odessie, słowem wszędzie, gdzie tylko lała się krew. Dziennikarskich oskarżeń nie można było brać na seryo, ale gdy rząd w swych komunikatach prawił o agitacyi zagranicznej, musiało to zwracać uwagę, bo oto jest jeden domysł, że oto poważnych oskarżeń mogą być powody. Tymczasem teraz pojawiło się oskarżenie, zwrócone wyłącznie przeciw „Alliance Israélite“. Jest ono wrzekomo zaczerpnięte z urzędowych rosyjskich źródeł i z tego jedynie powodu zasługuje na zanotowanie, bo zresztą trudno wierzyć, aby ten związek narażał ogromne kapitały swych członków na stratę, a życie izraelitów rosyjskich na pogromy, które swymi rozmiarami przewyższają rzezie chrześcijan w Chinach. Nadto owo nowe oskarżenie zawiera parę szczegółów dotąd nieznanych, a ciekawych. Ten akt oskarżenia cytujemy z katolickiego tygodnika *Korrespondenz-Blatt*.

„Izraelicka międzynarodówka, której główna siedziba jest londyńska dzielnica City, a w niej dom Rotszylda, uznała, że już nadszedł czas, w którym można złamać ostatnie europejskie państwo, nieulegające przewadze żydów, a wrogie żydom, i wystawiła je na ciężkie przejścia, które jednak wytwarzają siły żywiołowe rosyjskiego narodu. Postanowienie rozchwiać Rosyę powstało zaraz po wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie. Kasy żydowskie były zamknięte dla Rosyi, otwarte dla Japonii (Pozwalamy sobie wtrącić tu nawiasem, że twierdzenie co do kas żydowskich niezupełnie zgadza się z prawdą. Wprawdzie rotszyldowska grupa usunęła się od pożyczek, ale mendelsohnowska brała w nich udział). Prasa żydowska niesłychanie przesadzała porażki japońskie. W ten sposób dwuwiekowy, sposób w całym świecie reputacyę Rosyi jako mocarstwa, a jej rządu, jako władzy godnej poważania. Co o niej świat poczuł myśleć, to oczywiście wiedziano w ciszach, to też jednocześnie rozpoczęto tajnie pod kierunkiem przemyconych przez granicę paszkwili, jak właśnie w tym czasie. Potem żydowska międzynarodówka zakupiła upadające pisemko petersburskie *Syn Otieczestwa* i zmieniła je w wielki, niby bardzo patryotyczny, a w gruncie rzeczy szkodliwy dla narodu dziennik. Wnet pozyskała ona *Birżewyja Wiedomosti*, *Nowosti* i *Ruś*, a założyła *Naszą żyźń* i *Swobodny Narod*. Naturalnie, podsycano także spiskowe roboty socyalistów i anarchistów. W Rosyi mieszka 5.215.805 żydów według spisu ludności, dokonanego w 1897-ym. Jednakże w rzeczywistości jest ich do siedmiu milionów, a tego naj najmniej połowa należy do związku syonistów: „Bundu“, którego polityczny program jest także socyalistyczny, a jako sekta również ostrzejszy. Owe sekty, z tego powodu można go uważać za pokrewny związkowi syonistów. Podczas gdy socyaliści rosyjscy, ormiańscy, łotyscy, polscy i polsko-litewscy, tworzą odrębne grupy, utrzymują z „Bundem“ i socyalistami niemieckimi ścisły kontakt, „Bundowcy“ działają zupełnie samodzielnie, nie łącząc się nawet z innymi socyalistami. „Bundowcy“ to też w tym samym grupom, a natomiast sami silnie na nie wpływają. Manifest carski „dumy“ był z upałem zadowoleniem przyjęty przez Rosyan, Polaków i Niemców nadbałtyckich, ale wprost przeraził „Bundowców“, którzy ujrzeli w nim przeszkodę do wyzyskania powszechnej rewolucyi. Związek ten postanowił natychmiast dążyć do wywołania rewolucyjnych zamieszek, które też istotnie powstały wybuchem w różnych końcach państwa, najpierw zaś wzdłuż wybrzeży morza Czarnego, gdzie „Bundowcy“ doszli najwięcej siły. Bunty floty czarnomorskiej były kierowane z Odessy, gdzie nareszcie przyszło do pamiętnej rzezi żydów i inteligentów, po których nastąpiło zgniecenie buntu. Ale od tego czasu zaczęło się na tych rewolucyjnych ruchach przybrać kierunek „Bundowcy“ Zainstalowali się w salach miejskiej, zdjęli ze ściany portret carski i podeptali go, a potem z balkonu wywiesili czerwoną chorągiew, a potem ogłosili, że Rosya dalsze wysokie wydarzenia, w Krymie, okręgu chersońskim i Bessarabii republikę czarnomorską. Wybrali nawet jej rząd. Prezydentem został adwokat Pergament, ministrem spraw wewnętrznych Hajes, ministrem finansów Brodsky, krewny znanego milionera kijowskiego, ministrem policyi i sprawiedliwości Kraushar, a ministrem milicyi Zuckerkandel, wyłącznie sami „Bundowcy“. Tegoż dnia odbył się republikański pochód przez miasto, ale już nazajutrz pospólstwo prawosławne rzuciło się na żydów, wtedy zaś ministrowie republikańscy pierwsi umknęli z Odessy na okręcie. Tak samo wszystkich późniejszych zamieszek twórcami byli „Bundowcy“, którzy energią i bezwzględnością zawojowali wszystkie inne socyalistyczne grupy.

Tak oto w streszczeniu brzmi podane przez *Korrespondenz Blatt*, wrzekomo otrzymane z rosyjskich rządowych źródeł, oskarżenie „Alliance Israélite“ o wytworzenie ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Oczywiście, dla ułożenia historyi tego ruchu niedość informacyi z jednego źródła, choćby najbardziej bezstronnego, jakiem czynowniccze zapewne nie jest. Ale to oskarżenie wskazuje, gdzie się dziś szuka kozła ofiarnego.

Korespondencye.

Wiedeń 8 lutego.

(*Morderstwo w Alpach. — Dwie młode dziewczęta morderczyniami.*)

(y). Świadkami niezwykłego widowiska były dziś rano osoby, znajdujące się na dworcu kolei Południowej. Oto po godzinie siódmej rano, gdy dzień zaledwie szarzeć zaczął, zajechał przed główną bramę wjazdową furgon zielony, używany do przewożenia aresztantów, a z niego wysiadł naprzód żandarm w pełnym rynsztunku, za nim dwie młode i elegancko ubrane panie zakute w kajdanki, a pochód zamykał drugi żandarm z karabinem i nasadzonym na nim bagnetem. Obie aresztantki — nawiasem mówiąc — bardzo przystojne, szły ze spuszczonemi w dół oczami, a lica ich płonęły rumieńcem wstydu i hańby. Ponieważ skute łańcuszkami ręce nie pozwalały im zasłonić twarzy, przeto starały się obie bodaj za plecami żandarmów ukryć się nieco, aby uchronić się przed ciekawemi spojrzeniami publiczności, która coraz tłumniej zaczęła napełniać westybul dworca kolejowego. W okamgnieniu bowiem rozeszła się na dworcu wieść, że przywieziono obie morderczynie biednej Maryi Maierównej, by je odstawić do sądu obwodowego w Leoben, przed którym odpowiadać będą za swą okropną zbrodnię — to też ze wszystkich drzwi, z każdej niemal szczeliny wybiegali ludzie, by przypatrzeć się zbrodniarkom. I gdy się widziało te dwie przystojne i eleganckie damy, z których starsza ma lat 26, a młodsza, osoba skończenie piękna, ledwie lat 18, to wierzyć się wprost nie chciało, ażeby takie potworne dusze mieszkały w tak powabnej skorupie cielesnej.

A jednak tak jest istotnie: Obie te młode kobiety, Fryderyka i Marya Zeller, podstępnie nakłoniły swą znajomą, Maryę Meierównę, do odbycia z niemi wycieczki w Alpy, w dolinę góry Rax; gdy ona, nie przeczuwając nic złego, szła z niemi pieszo z Kapellen do Neudörfl, śpiewając i napawając się widokiem cudnej krainy alpejskiej, napadły na nią z nienacka, zarzuciły jej pętlicę na szyję, zadusiły ją, oprócz tego zaś poderznęły jej gardło nożem, poczem trupa zawlokły kilkanaście metrów w bok od drogi, wrzuciły do rozpadliny skalnej i nakryły śniegiem, same zaś czemprędzej wróciły do Wiednia.

Straszną tę zbrodnię popełniły one w dniu 25 stycznia br., wszelako dopiero w jedenaście dni później udało się sprawdzić tożsamość zamordowanej dziewczyny i wpaść na trop zbrodniarek. Jestto wogóle jeden z najbardziej zajmujących wypadków kryminalnych, jakie kiedykolwiek się zdarzyły. Motywem zbrodni była chciwość i żądza zagarnięcia mająteczku, jaki posiadała zamordowana Marya Meierówna.

Co się tyczy owej Maierównej, to wszyscy, którzy ją znali, oświadczają, że była to osoba bardzo sympatyczna i bogobojna. Rodzice jej mieli przed dwudziestukilku laty grajzlernię w śródmieściu i odumarli ją, gdy była jeszcze małem dzieckiem. Marya Meierówna poszła tedy na służbę i służyła w kilku porządnych domach za kucharkę. Była bardzo oszczędna, to też prawie wszystko, co zarobiła, składała do Kasy oszczędności. Przed trzema laty została pełnoletnią i na tej podstawie podjęła z sądu pozostawiony jej przez rodziców w spuściźnie spadek, wynoszący przeszło dziesięć tysięcy koron. Mając ten spadek, a nadto i własne oszczędności, postanowiła nie służyć więcej, lecz żyć z procentów. Urządziła tedy sobie życie w ten sposób: W śródmieściu na Singerstrasse nr. 8 wynajęła sobie mieszkanie kątem za 8 koron miesięcznie. Cały dzień spędzała po za domem. W lecie godzinami całemi wysiadywała na ławce w parku miejskim, w zimie zaś rano i popołudniu po kilka godzin spędzała w małej kawiarence Schinagla na Singerstrasse na czytaniu gazet. Z tem, że posiada majątek i żyje z renty, nie kryła się wcale, a nawet kilkakrotnie dawała do przechowania kusynce właściciela owej kawiarni, książeczkę Rudolfsheimskiej kasy oszczędności na 10, 200 koron. W tej to kawiarni poznała się Meierówna na swe nieszczęście z siostrami Fryderyką i Maryą Zeller. Starsza 26-letnia Fryderyka była dawniej pokojówką hotelową, poznała się jednak z pewnym śpiewakiem operowym, który tak się w niej rozkochał, iż postanowił ożenić się z nią, zwłaszcza, że ona okłamywała go, iż od ojca otrzyma kilka tysięcy w posagu. Młodsza 18-letnia Marya Zeller była panną bufetową w tutejszem Colosseum. Plan morderstwa uknuła starsza Fryderyka, która obawiając się, aby jej śpiewak nie porzucił, gdy dowie się, że ona nie ma posagu, postanowiła zamordować Meierównę i przyjść w posiadanie jej pieniędzy. W całem przeprowadzeniu tego zbrodniczego planu okazała wprost bezprzykładną śmiałość i przebiegłość. I tak, aby utrudnić stwierdzenie tożsamości zamordowanej w Alpach dziewczyny, urządziła morderczyni rzecz tak, że przez dziesięć dni myślano, iż zamordowana nazywa się Mizzi Mattausch i w tym kierunku obracały się wszystkie dochodzenia. W oberży bowiem w Kapellen, gdzie obie morderczynie ze swą ofiarą przenocowały przed udaniem się na wycieczkę w góry, zameldowała Fryderyka Zeller swą ofiarę jako Mizzi Mattausch, siebie zaś i swą siostrę jako Schweigerówny. Następnie — po spełnieniu zbrodni — wróciwszy do Wiednia, wysłała Fryderyka Zeller list do pani, od której Meierówna najmowała mieszkanie, i w tym liście, pisanym wrzekomo przez Meierównę, prosiła ją o wydanie jej kufra ekspresowi, gdyż ona przenosi się na mieszkanie do ciotki. W ten sposób przyszła zbrodniarka w posiadanie kufra zamordowanej, w którym znajdowały się książeczki kasy oszczędności. Na największą z tych książeczek nie mogła jednak Zellerówna podnieść pieniędzy, gdyż zastrzeżone było, że wydanie ich nastąpić może jedynie za wyjawieniem umówionego hasła. Aby więc i tę trudność usunąć i przyjść w posiadanie tych pieniędzy, wynajęła Zellerówna w Wiedniu mieszkanie na imię zamordowanej przez się ofiary, a więc na imię Maryi Meier. Mając potwierdzenie z policyi, iż zameldowana jest Meierówną, chciała Zellerówna następnie w urzędzie parafialnym u św. Stefana otrzymać metrykę jako Marya Meierówna, a na podstawie tej metryki podnieść pieniądze z kasy, przyczem wymówiłaby się, że zapomniała umówionego hasła.

Przez dziesięć dni policya nie mogła wpaść na trop morderczyń i dopiero przypadek naprowadził ją na ich ślad. Mianowicie szwaczka Gardowska, u której Meierówna przed rokiem mieszkała, wyczytawszy w gazetach opis odzienia, w jakie ubrana była zamordowana w Alpach dziewczyna, udała się do policyi i zwróciła uwagę na to, że takie ubranie nosiła Meierówna, która od niej wyprowadziła się przed rokiem na Singerstrasse.

Dopiero potem po nitce do kłębka odkryła policya morderczynie.

---

2)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Kraj zniszczony był wzajemnymi najazdami; ludność wiejska, nie uprawiając pól, które za czasów króla Kazimierza tak obfite przynosiły plony, popadła w nędzę, apatyę i chroniąc się po samotnych ustroniach i lasach, dziesiątkowana była strasznemi chorobami.

Morowa dziewica wionęła swoją krwawą chustą (jak mówi wielki wieszcz) na grody, sioła i bogate miasta, a kędy tylko powiew wiatru zaniósł jej tchnienie, ludzie padali jak muchy pod działaniem trucizny; trupy leżały nie pogrzebane przy drogach, a dzikie zwierzęta i zgłodniałe psy, karmiły się ich ostatkami.

Klęski te ówcześni mędrcy przypisywali zbiegowi gwiazd, a prawie cała Europa została niemi dotknięta, ale mór szczególniej rozpanoszył się w Polsce i wzrósł do takiej potęgi, że, jak utrzymuje Długosz, większa połowa ludności wyginęła.

W Krakowie padło 20 tysięcy ludzi.

Najpierwej pojawiała się gorączka, robiły się wrzody, bolaki, dymnice i wśród strasznych cierpień konali ludzie, napełniając powietrze jękami i smrodem niemożliwym do zniesienia; najbliżsi uciekali od swoich ukochanych, roznosząc po okolicznych wsiach i lasach zarazę, a sami stając się pastwą wilków i niedźwiedzi.

Biedny lud, ogłupiały od bólu i strachu, szukał przyczyn choroby około siebie, sąsiad podejrzywał sąsiada bezmyślnie o czary rzucające śmierć; ale najnieszczęśliwszą ofiarą przesądu stawali się żydzi. Lud ten, inaczej ubrany jak tubylcy, mówiący nieznanym językiem — zachowujący nieznane obrzędy, niedawno przygarniony przez Kazimierza, a publicznie z ambon potępiany przez kaznodziei za swoją niewiarę, znajdował się w straszliwem położeniu.

Już w roku 1361 we Wrocławiu, lud rzucił się na nich z wściekłością, pomordował, rozszarpał ich majątki i nie wielu tylko uciekło z miasta unosząc jedynie łachmany na grzbiecie. Ale teraz, kiedy klęska moru przybrała takie rozmiary w Polsce, kiedy lud, pijany rozpaczą, po omacku wyciągał ręce szukając winnego około siebie, dosyć było wówczas jednego słowa nierozważnego, jednego faktu niedość jasnego, ażeby chmura nienawiści oberwała się, wylała potokami krwi i rozległa się jękami mordu. Nikt nie zwracał uwagi na to, że ci, którym przypisywano sprowadzenie klęski, sami jej zupełnie nie w mniejszych rozmiarach ulegali i tysiącami padali trupem.

Rzadko który żyd odważył się teraz wyjść jawnie z domu, a jeżeli go konieczność do tego zmusiła, to przemykał się chyłkiem pod ścianami, drżąc z obawy spotkania się z kimkolwiek, będąc pewnym, że jeżeli nie spadłby nań rzucony kamień, to przynajmniej usłyszałby wołanie jak na wilka: Oha! oha! i słowa złorzeczenia.

Nieszczęśliwa ofiara przesądów nic nie odpowiadała, nie zawsze rozumiała słowa, ale pojmowała giesta i czuła razy, które się hojnie sypały na jej plecy.

Nic nie wyrówna grozie, którą sieje lud podniecony fanatyzmem, kiedy szuka winnych około siebie; — wówczas tłum cały jakby ulepiony z dynamitu wre, chowa w łonie swojem straszne wybuchy i dosyć wtenczas jednej iskry, żeby nastąpił wybuch, który pochłania wszystko, nikomu nie przebacza, nad nikim się nie użali.

* *
*

W przepyszny dzień czerwcowy, drogą wijącą się ponad Nidą od strony Chęcin ku Wiślicy, posuwał się orszak złożony z kilkunastu jeźdźców zbrojnych. W środku niego wlokła się duża kolasa, zaprzężona w sześć koni, a za nią potężny wóz, na którym mieściły się sprzęty kuchenne i inne artykuły potrzebne do życia w podróży, bo w czasach tych, w których się rozpoczyna nasza powieść, nikt jeszcze nie odczuwał potrzeby zakładania restauracyi lub hoteli dla wygody podróżnych.

Rycerz prowadzący orszak, przybrany był w lekki pół-pancerz z weneckiej stali, który okrywał mu tylko piersi i plecy — pod nim miał kaftan łosiowy, którego tylko rękawy widać było z pod żelaza, — na głowie aksamitną, okrągłą, czarną czapkę z czaplem piórem; szyszak zaś dla gorąca zdjęty z głowy wisiał zawieszony na łęku siodła, jak również potężny, prosty miecz upięty przy lewym boku; na prawej stronie siodła błyszczał przytroczony topór, osadzony na krótkiem, dębowem stelisku, okutem z obydwóch stron miedzianemi prętami; koń rycerza silnie spocony grzązł po pęciny w litych piaskach, jakie potrzeba było przebyć około wsi Hochól, które w niedalekiej przeszłości utworzyły wylewy Nidy, niecierpliwie jednak żuł wędzidło i tylko hamowany ręką rycerza stąpał wolno.

Dziesięciu jeźdźców towarzyszących dowódcy, rozdzieliło się na dwa oddziały, tak, że za rycerzem postępującym na czele jechało pięciu, drugich zaś pięciu wlokło się za ostatnim wozem stanowiąc tylną straż.

Wszyscy uzbrojeni byli w miecze wiszące im u boków, na plecach zaś mieli zawieszone potężne łuki i kołczany pełne strzał, — ubiór ich bardzo skromny składał się z niebieskich kaftanów sukiennych, ściągniętych rzemiennym, szerokim pasem — spodnie z bawolej skóry i buty z dużemi ostrogami dopełniały ubrania. Na głowach mieli szerokie kapelusze otoczone czarną wstęgą, po za którą zatknięte były malowane na blasze wizerunki świętych.

Z czterech kobiet mieszczących się w kolasie, siedzące na przodzie widocznie stanowiły służbę dwóch dziewic zajmujących honorowe miejsca; obiedwie panie ubrane w lniane sukienki, przepasane tylko zielonemi wstęgami, bez żadnych ozdób, w tej chwili pozdejmowały dla gorąca białe kapelusze parkalowe z szerokiemi falbanami, jakich dziś jeszcze używają zakonnice, podały je służebnym, a te przyczepiły je na bokach kolasy. U obydwóch dziewic błyszczały zawieszone na szyjach duże, ze słoniowej kości, oprawne w złoto, krzyże. Cały ten, zbyt poważny ubiór, zdawałby się mówić, że należą do Zgromadzenia jakiegoś zakonu. Nic jaskrawego nie można było dopatrzeć w ich strojach — żadnych świecideł, żadnych bogactw wpadających w oczy.

Starsza, mogąca mieć lat 18, imponowała swoją postawą wyniosłą jak topola, gibką jak trzcina, która za każdym podmuchem wiatru pochyla się, rysy twarzy klasyczne mogły służyć za wzór Fidjaszowi, rysowała się w nich nieugięta siła woli i zarazem jakaś miękkość kobiety.

Płeć obydwóch była śnieżnej białości; ale gdy starsza z czarnemi, wielkiemi oczyma, z kruczemi zwojami przepysznych włosów teraz rozpuszczonych swobodnie na ramiona, zdawała się spoczywającą boginią — druga, o rok młodsza, jak przepyszny, rozwijający się dopiero pączek róży, przyciągała pomimowolnie do siebie każdego, słodyczą wyrazu twarzy, łagodnością uśmiechu, okiem niebieskiem, rozmarzonem, które Rafael nadawał swoim Madonnom.

Włosy jej jasne z odblyskiem złota okrywały bujnie piękną głowę i nadawały jej taki wdzięk uroczy, iż zdawało się, że istota ta zstąpiła dopiero z niebios, że nie oprószył jej jeszcze pył ziemi i że lada chwila rozwinie skrzydła cherubina i uleci do swojej ojczyzny niebieskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O Zakopanem.

Do Zakopanego rok rocznie zjeżdża parę tysięcy osób dla poratowania zdrowia lub na wywczasy. Wielu z tych ludzi gorliwie, a nawet namiętnie zajmuje się sprawami Zakopanego. Jedni czynią to z umiłowania cudnego zakątka tatrzańskiego, inni poprostu z nudów — w każdym jednak razie większa ich część czyni to, niestety po dyletancku, bez wniknięcia w istotę rzeczy i w bądź co bądź skombinowane warunki administracyjne. Między tymi miłośnikami Zakopanego, dbającymi o jego losy przychodzi często do nieporozumienia, że aż wrzawa o rzekome rozmaite nadużycia, zaniedbania i nieporządki w Zakopanem staje się nieraz ogromnie głośną. Oczywiście wrzawa taka zamiast Zakopanemu pomódz, bardzo dotkliwie mu szkodzi i często paraliżuje najlepsze, najpożyteczniejsze dla Zakopanego i najrozumniej pomyślane zamiary zasłużonego naczelnika gminy zakopańskiej, zaszczytnie znanego dr. Chramca, który życie swoje poświęcił pracy dla Zakopanego.

Echa takiej wrzawy zwykle zjawiają się na szpaltach dzienników, przyczem charakterystycznem jest, że na szpaltach wyłącznie... radykalnych dzienników; czasem jednak znajdują miejsce i na szerszej arenie. Tak np. niedawno w Sejmie, a mianowicie podczas ostatniej sesyi sejmowej, wystąpił krakowski demokratyczno-radykalny poseł pan Rotter z długą bardzo mową w sprawie Zakopanego, której ton i cel sam najdosadniej scharakteryzował, powiadając:

Schlag nicht in ein Wespennest
Und wenn du schlägst, so schlage fest!..

Mocno, bardzo mocno uderzył poseł Rotter w gospodarkę gminną w Zakopanem. W obronie swej musiała wystąpić rada gminna Zakopanego. Właśnie teraz ogłosiła ona komunikat, obejmujący trzy arkusze druku, a zaaranżowany tak, że na przedzielonych na połowę kartkach po jednej stronie przytacza zarzuty pana Rottera, a na drugiej odpowiedź swoją. Trudno jest, byśmy zaznajamiali naszych czytelników z kilkudziesięcioma punktami tej polemiki. Stwierdzić nam tylko wypada, że rada gminna Zakopanego zbija dowodnie i najzupełniej przekonywująco każdy zarzut pana Rottera jeden po drugim w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości, iż słuszność jest po stronie zarządu gminy Zakopanego, a nie po stronie jego oskarżyciela. I tak np. poseł Rotter, chcąc wykazać, iż zapewnienia w Sejmie członków Wydziału krajowego o wzorowości gospodarki w Zakopanem są fałszywe, przedstawił, jakoby rząd, widząc nieporządki w Zakopanem, przymusowo odebrał wójtowi władzę policyjną. W rzeczywistości jednak rzecz miała się następująco:

Reprezentant Wydziału krajowego wygłosił w Sejmie dnia 20 października 1904 roku bardzo pochlebne uwagi o administracyi Zakopanego na podstawie przeprowadzonej kontroli gospodarki gminy w sierpniu 1904; i w mowie tej wspomniał, że odjęcie policyi gminie, a przydzielenie jej komisarzowi rządowemu, nastąpiło wskutek prośby naczelnika gminy dra Chramca, wniesionej na ręce reprezentanta Wydziału krajowego w sierpniu 1904 r. z uwagą, że „naczelnik gminy domaga się usilnie odjęcia mu policyi, a przydzielenia jej komisarzowi". Naczelnik gminy wniósł nadto obszerny memoryał do Wydziału krajowego 9 grudnia 1904, w którym dokładnie udowadnia, że policya gminna powinna być w Zakopanem naczelnikowi odjętą, bo w tamecznych stosunkach może być jedynie przez komisarza rządowego dobrze wypełnianą.

A w końcu w chwili, gdy Starostwo w Nowym Targu zapytało Wydział powiatowy o zdanie, czy należy gminie odjąć policyę, naczelnik gminy uprosił Prezydyum Wydziału powiatowego o opinię tej treści, aby tę policyę rzeczywiście gminie odjęto.

A więc z tego wynika, że Reprezentant Wydziału krajowego mógł podnieść w Sejmie 20 października 1904, że Zakopane administrowane jest uczciwie i dobrze, zwłaszcza, że do tego wniosku mógł dojść po przeprowadzonej rewizyi gospodarki gminnej w sierpniu 1904, chociaż gminie została odjętą policya i przydzieloną komisarzowi, tymczasem p. Rotter właśnie odjęcie tej policyi przedstawił w swej mowie jako argument, mający nibyto stwierdzać, że administracya Zakopanego prowadzona jest przez p. Chramca w sposób tak niemożliwy, iż rząd musiał mu odebrać władzę policyjną.

Tak samo na wszystkich innych punktach zbija komunikat argumenty p. Rottera i zbliżonych do niego pism radykalnych i wykazuje, że ani jeden ich zarzut utrzymać się nie może, bo ani jeden nie jest sformułowany uczciwie, oparty na rzetelnych faktach i wywołany miłością sprawy publicznej. Natomiast wszystkie są płynące z uczucia bądź stronniczej nienawiści, bądź socyalno-demokratycznej zawiści.

Dla nas, stojących zdala, i przypatrujących się objektywnie tej walce, jaką od tylu lat prowadzi obóz socyalistyczno-radykalny z p. Chramcem, wyrasta ten dzielny lekarz do rozmiarów człowieka wielkiego poświęcenia i prawdziwie bohaterskiego zaparcia się, podeptania swoich materyalnych interesów dla dobra swojego ukochanego miejsca urodzenia. Inny człowiek, mniej od d-ra Chramca wzniosłego ducha, machnąłby ręką na wszystko, oddałby się tylko zabiegom o powodzenie swojego zakładu hydropatycznego i żyjąc w przyjaźni ze wszystkiemi partyami w Zakopanem, miałby oczywiście ze swego zakładu leczniczego o wiele większe dochody. Tymczasem dr. Chramiec, obawiając się, żeby w czyichś niedołężnych rękach Zakopane nie poszło na marne, walczy, jak lew, o nie — pracuje od świtu do nocy, naraża się na ataki i paszkwile i wszystek swój czas wolny od zajęć lekarskich poświęca gminie. Takiego człowieka należy uczcić i pokochać — u nas zaś obóz radykalny chciałby go przedewszystkiem ukamienować.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby, w dyskusyi nad wnioskami komisyi rolniczej w sprawie ochrony swojskiej produkcyi chmielu, zabrał głos p. Szeptycki i oświadczył, że przy przedłożeniu o prowenienoyi chmielu wyłuszczy obszernie stanowisko Koła polskiego. Mówca sądzi, że sprawa ta da się zupełnie zmieścić w ramach ustawy przeciw nielojalnej konkurencyi i dopiero po jej uchwaleniu należałoby przystąpić do wydania specyalnej ustawy dla chmielu. Po dłuższej dyskusyi, w której między innymi zabierał głos minister rolnictwa hr. Bouquoy, przyjęto wnioski komisyi z wezwaniem do rządu, aby przy uchwalaniu traktatów handlowych z Rosyą, Ameryką, Francyą, Bułgaryą i Anglią ustanowił także cła, któreby umożliwiły eksport chmielu z Austryi, dalej o zamianowanie fachowego rzeczoznawcy chmielu konsulantem w ministerstwie rolnictwa, oraz o dołożenie dalszych starań, celem poparcia produkcyi chmielu.

P. Schönerer w zapytaniu do prezydenta wskazał na to, że prezydent gabinetu przyrzekł przedłożyć ustawę o przyczynianiu się Austryi do ponoszenia wspólnych wydatków. Ustawy takiej dotychczas nie przedłożono, a mimo to asygnują się sumy na wydatki wspólne. Mówca protestuje przeciw takiej nielegalności.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. Komisya sanitarna ukończyła dyskusyę nad reformą ustawy aptekarskiej. P. Ellenbogen podniósł, iż kwestya sanitarna ściśle się łączy z kwestyami aptekarskiemi, i żadna gałęź przemysłu nie cieszy się taką opieką i ochroną rządu, jak właśnie aptekarstwo.

P. Opydo zaznaczył, iż przedłożenie rządowe nie usunie niepewności położenia między właścicielami aptek a farmaceutami z tego powodu, że przedłożenie to jest czysto kapitalistyczne. Mowca podniósł dalej potrzebę tworzenia dalszych aptek i subwencyonowania ich tam, gdzieby dochody ich na istnienie ich nie wystarczały.

Pp. Kleewein i Berger oświadczyli, że przedłożenie rządowe nie jest idealnem, ale zawsze oznacza postęp i umożliwia dalsze reformy.

Wiedeń. Komisya wojskowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem prowadzono dalej dyskusyę nad kontyngentem rekrutów. W dyskusyi zabrał głos także minister obrony krajowej Schönaich i przedstawił szczegółowe *exposé*, w którem podniósł, że w kwestyi reformy służby wojskowej prace przedwstępne już ukończono. Przedłożenie opiera się na zasadach ugody z roku 1867; ponieważ jednak konieczne z Węgrami porozumienie w obecnych stosunkach politycznych na Węgrzech w najbliższej przyszłości nie może być osiągnięte, należy z wielkiem ubolewaniem stwierdzić, że obrady nad nowem przedłożeniem o dwuletniej służbie wojskowej natrafiają na przeszkody. Minister zaznacza przytem, że Monarcha trwa niezmiennie przy zasadach ugody z r. 1867 i podnosi, że obowiązkiem każdego patryoty austryackiego wystąpić przeciw wszystkiemu, coby mogło te zasady w jakikolwiek sposób naruszyć, a tem samem narazić na szwank jedność armii. Te same trudności spotyka też przedłożenie o wojskowej procedurze karnej, które ze stanowiska referentów fachowych jest już gotowe. Minister podniósł wreszcie konieczność podwyższenia kontyngentu rekruta, aby przez to stworzyć w pewnej mierze udogodnienia dla tych, którzy są do służby wojskowej obowiązani.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Dziennika Poznańskiego* występuje ostro przeciw tym członkom Koła polskiego, którzy teraz tak namiętnie umizgają się do socyalistów i błagają ich o mandat po ewentualnem przeprowadzeniu reformy wyborczej. Dzieli ten korespondent Koło polskie na trzy grupy: na takich posłów, którzy są zdecydowanymi przeciwnikami powszechnego głosowania; na takich, którzy na nie się godzą pod pewnemi zastrzeżeniami i wreszcie na takich, którzy na wszystko się zgodzą, byle mieli zapewniony ponowny wybór. O tej ostatniej grupie pisze on:

Udowodniwszy przez szereg lat zupełną niezdolność do piastowania mandatu, o pomstę do nieba wołające lenistwo i karygodne zaniedbanie obowiązków, wobec bliskości nowych wyborów wyprawiają istne łamańce, żeby zagrożonego mandatu nie uronić. Jedni uwierzywszy w szanse projektu rządowego, z miejsca akces do socyalistów zgłosili, drudzy nie mając tej pewności, głośno oświadczają się za powszechnem głosowaniem, skrycie zaś zapewniają, że są mu przeciwni, żeby i łaski radykalnych grup nie stracić i, Boże uchowaj, wszechmocnemu komitetowi centralnemu się nie narazić. Bo dyabeł nie śpi, cóż będzie, jeśli nowe wybory odbędą się jeszcze na dawnej zasadzie! Gotowi „utrącić!" Owóż każde rzetelne przekonanie zasługuje na poszanowanie, ale tych pasożytów odtrącić powinny stanowczo wszystkie prawdziwie polityczne grupy. Jeżeli nie ze względów etycznych, to już ze względów czysto rzeczowych, bo są to same nieużytki, które dla każdego stronnictwa byłyby tylko ciężarem. Mógłbym wymienić pomiędzy nimi takich, którzy przez całą kadencyę jednego przedłożenia nie przeczytali, bo nie wiedzą nawet co uchwalono, a co odrzucono, a dziś pod nowem hasłem dalej oszukiwać chcą wyborców. Niestety poważniejsi posłowie — może przez naturalne uczucie wstrętu — nie chcą spotykać się z nimi na zgromadzeniach i oko w oko zapytać: a coście wy dotychczas robili! Dlatego głównie bezkarnie jak dotąd szerzy się to polityczne szalbierstwo i zyskuje grunt, ze szkodą nie dla tego lub owego stronnictwa, ale ze szkodą dla całego kraju i powagi jego reprezentantów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 lutego.

(Drobne sprawy. — Stan zdrowotny miasta. — Śmiertelność we Lwowie. — Gruźlica i jej wzrost w naszem mieście. — Wnioski referenta sanitarnego.)

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się bez zwykłych wstępów w formie nagłych wniosków i interpelacyj. Tylko radny Czarnecki domagał się, aby kolej elektryczna możliwie zniżyła cenę kart abonamentowych dla uczniów gimnazyalnych i zażądał, by cenę tych kart oznaczono co najwyżej na 3 korony za miesiąc. Lecz pan prezydent Michalski wyjaśnił panu Czarneckiemu, że oddawna już karty te kosztują dla młodzieży szkolnej tylko 2 korony miesięcznie. Fakt ten świadczy, jak lekkomyślnie postępuje opozycya w Radzie miejskiej, jak niedorzecznie stawia wnioski i jak mało ma wiadomości o zarządzie spraw gminnych.

Z porządku dziennego powzięto drugą uchwałę w sprawie regulacyi ul. Pełtewnej; następnie r. dr. Pisek przedłożył Radzie bardzo sumiennie opracowane sprawozdanie o stanie zdrowotnym naszego miasta w r. 1904.

Śmiertelność we Lwowie wynosiła w r. 1904 24·4 na 1000 mieszkańców. Zgonów było ogółem 4.144. Z miast galicyjskich wykazują większą śmiertelność: Kraków 31·3, Rzeszów 31·0, Sambor 33·8, Drohobycz 25·9, Stryj 25·4. Śmiertelność znacznie mniejszą wykazuje Tarnopol 13·5. Ogólna tedy śmiertelność Lwowa maleje statecznie — w cyfrach: obecnie umiera na 1000 ludzi rocznie o 6 osób mniej niż lat temu dziesięć, co czyni na ludność 175.000, osób 1.050 rocznie. To jest nasz hygieniczny dorobek. Cyfra ta mówi dobitniej, niż wszelkie rozprawy — cyfra ta przetłómaczona na wartości społeczne i ekonomiczne stwierdza, że ofiary, ponoszone przez miasto, zbawienny wydają plon. Wyprzedziliśmy Tryest i Pragę i zbliżamy się do cyfry Wiednia, wynoszącej za rok ten 18·3. Śmiertelność z chorób zakaźnych jeszcze w latach 1895—1898 stale wynosząca 7·8 prc. — 7·3 prc. zmarłych, wynosi obecnie 4·5 prc. zmarłych. Że odsetka ta może być o połowę niższą, dowiódł już Lwów sam w r. 1900, kiedy procent zmarłych na choroby zakaźne wynosił 2·6 prc. Cyfra tegoroczna w porównaniu z Krakowem (8·6 prc.), Wiedniem (5·4 prc.), Bernem (6·3 prc.), przecież jest objawem zadowalającym.

Inaczej ma się sprawa z gruźlicą. Przed 10 laty umierało we Lwowie na 100 zmarłych 22·4 osób wskutek gruźlicy — dziś umiera 26·3. Cyfry tyczące się gruźlicy nie okazywały w ciągu dziesięciolecia wahania, lecz ciągły, prawie *jednostajny wzrost*. Wiedeń słynny z „choroby wiedeńskiej", jak nazywano tam ongi gruźlicę, wykazuje tylko 22·4%, Kraków, mający o tyle wyższą ogólną śmiertelność, przecież traci o 2% mniej na gruźlicę t. j. 24·6% ogółu zmarłych.

Na pytanie, dlaczego w mieście naszem gruźlica stale wzrasta, odpowiada referent, iż jest 7 tego przyczyn, a mianowicie: a) lekceważenie elementarnych pojęć hygienicznych w szerokich warstwach ludności — nietylko najbiedniejszej; b) liche i niestosowne odżywianie się ludności, potęgowane wzrastającą niesłychaną drożyzną; c) nędzne warunki mieszkaniowe większej części ludności; d) niedostateczna ochrona powierzchni niezabudowanej, wandalizm w ogrodach publicznych; e) 21·37% wiejskich i 60·81% szutrowanych ulic we Lwowie, podczas gdy zaledwie 17·82% jest zabrukowanych, częścią asfaltowanych, stąd systematyczne zapylanie miasta, czemu i najpilniejsze skrapianie nie zaradzi; f) nieuregulowana, niedostateczna opieka lekarska nad chorymi, dotkniętymi gruźlicą; g) dziatwy narażonej na zakażenie nie ochrania się dostatecznie.

Na pytanie, co może i powinno miasto w swoim zakresie uczynić dla zwalczania gruźlicy odpowiada referent tak:

Tylko w ograniczonej mierze może gmina tu coś zdziałać, a to tylko o ile gruźlica jest chorobą „mieszkaniową" („Wohnungskrankheit") jak ją koryfeusze nauki nazywają. A w tym celu winno miasto:

1) przystąpić do akcyi zmierzającej do budowy dobrych, a tanich mieszkań, ułatwiać w tym względzie akcyę korporacyom, czy jednostkom, ochraniać z żelazną konsekwencyą „niezabudowane powierzchnie", uregulować zabudowanie nowych dzielnic, uzdrawiać dzielnice złe; 2) starać się przez obniżenie opłat akcyzowych, ogółem spożywczych, ułatwić lepsze żywienie się szerokich warstw ludności, ulepszyć aprowizacyę miasta; 3) popierać w najszerszym rozmiarze instytucye, mające zadanie dostarczania tanich i zdrowych pokarmów ludności uboższej, jak kuchnie ludowe i t. p.; 4) urządzić, względnie subwencyonować miejskie ambulatorya przeciwgruźliczne, rozwijające już obecnie zbawienną działalność na zachodzie w miastach wielkich; 5) wezwać nauczycielstwo miejskie, by w swoim zakresie pouczało dziatwę szkolną i wspólnie z lekarzami szkolnymi propagowało zasady życia hygienicznego i ochrony zdrowia.

Następnie referent szczegółowo omawiał hygieniczne stosunki w naszych szkołach i wskazywał na złe pomieszczenie klas w miejskich szkołach, z kolei wykazał potrzebę reorganizacyi miejskiej policyi targowej i wskazał na zbyt małe hygieniczne wymagania, jakie się stawia u nas przy budowie nowych domów. W końcu przedłożył cztery wnioski: pierwszy o wyrażenie uznania fizykatowi miejskiemu za jego dotychczasową pracę, a następne trzy o polecenie magistratowi, aby wypracował plan reorganizacyi biura targowego, wypracował projekt akcyi zwalczania gruźlicy i by się zastanowił nad tem, czyby nie można zmniejszyć opłat targowych. R. Jonasz przypomniał Radzie liczne i ustawiczne skargi dzienników na niechlujstwo w piekarniach lwowskich i domagał się, by w przyszłości magistrat surowo przestrzegał czystości w piekarniach. R. Śliwiński podniósł, iż w nowej ustawie budowniczej, której potrzebę odczuwają wszyscy, powinna być unormowana odpowiednia minimalna wielkość podwórza i zabronione być powinno budować tzw. ganki w dziedzińcach. R. Hudec uskarżał się na fatalne hygieniczne warunki mieszkań stróżów; r. Blumenfeld domagał się przyśpieszenia sprawy kanalizacyi miasta i brukowania ulic chociażby za cenę największych ofiar; r. Schleyen żądał budowy hali targowej; r. Pawlewski domagał się, by magistrat nie zezwalał na urządzanie mieszkań w suterenach; a tanie mieszkania winne być urządzane na poddaszach; r. dr. Dwernicki podniósł, iż winą „niezrozumienia potrzeb hygieny przez ludność", o jakiej mówił referent, jest opieszałość magistratu, który nigdy żadnych przepisów nie wykonuje należycie, a więc nie przyucza ludności stosować się do przepisów sanitarnych.

Rada przyjęła wszystkie cztery wnioski referenta r. dra Piseka. Powzięto pierwszą uchwałę w sprawie sprzedaży kawałka gruntu przy ulicy Jabłonowskich panu Stróżeckiemu Poczem pan prezydent zarządził posiedzenie tajne. Na posiedzeniu tajnem spensyonowano z powodu podeszłego wieku naczelnika miejskiej straży ogniowej p. Pawła Prauna, przyznając mu 6000 koron płacy emerytalnej. Na miejsce jego ma być powołany p. Józef Maryan Żytny, kapitan 30 pułku piechoty.

Wypadki w Rosyi.

Penza. Wczoraj przedpołudniem zamordowano szefa policyi Kondatrowa. Mordercy zbiegli.

•

Korespondent *Nowego Wremienia* opowiada, jak chłopstwo hulało w gubernii chersońskiej, w dworach zrabowanych. Oto są jego słowa:

Osady Bereznegowatoje i Wisunsk są zamieszkane przez chłopów, którzy nigdy nie odznaczali się zbytnią lojalnością, a natomiast sławni byli po całym powiecie z grabieży, rozbojów, napadów po drogach i innych czynów bohaterskich. W tych to osadach zorganizowały się liczne bandy, występujące w pierwszym rzędzie przeciwko zamożniejszym chłopom kolonistom, żyjącym na oddzielnych chutorach. Zaprawiwszy się na nich, bandy zdobyły się na szersze przedsięwzięcie Ogromnie im się podobały największe majątki w tej części powiatu: Lubino ks. P. Trubeckiego i Ewgeniewka bar. Lipkego. Szczególnie napracowali się i pożywili w Ewgeniewce, zniszczywszy ją prawie do szczętu. Winnice, ogrody, drogie specyalne urządzenia, maszyny, narzędzia rolnicze, powozy i wszelkie zaprzęgi niszczyli, tłukli, rozbijali. Bydło zarodowe było zabijane lub oddawane takim męczarniom, na jakie mogły wpaść jedynie zwierzęce umysły. Drogim cielętom, źrebcom, owcom, jagniętom przetrącali „pogromcy" grzbiety, łamali nogi, odcinali łby, próbując siły swych ramion i kołów dębowych.

Wieczorami urządzano rozrywki w guście Nerona. Wyprowadzano w pole ogniste ogiery, oblepianą je smołą, posypywano z wierzchu plewą, następnie polewano naftą, do grzyw i ogonów przywiązywano wiązki słomy i gałganów, zmoczone w nafcie — a potem je podpalano. Te żywe pochodnie rozbiegały się w szalonem tempie na wszystkie strony, dopóki starczyło im sił i służyły im nogi. — Albo znowu związywano ogonami dwie lub trzy pary wspaniałych wołów lub koni, następnie strzelano do nich drobnym śrutem, a nieszczęsne zwierzęta od bólu i strachu rzucały się w różne strony, odrywały sobie z kawałkami mięsa ogony, albo ciągnęły za sobą te, które upadły na ziemię, zdzierając im skórę o grunt kamienisty lub porosły krzakami, zostawiając za sobą szeroką, krwawą drogę. Drogie, zarodowe merynosy przywiązywano do skrzydeł wiatraka, a skrzydła unosiły ze sobą ofiary dwunożnych zwierząt i ze straszną siłą rzucały je o ziemię, ciesząc bohaterów widokiem wypadłych wnętrzności.

Mały feljeton.

O nie mów mi.

O nie mów mi, że hen za błękitami,
Istnieje kraj, co w fali blasków tonie,
Gdzie milion słońc rozpali się nad nami,
Miłości duch koronę da na skronie.
Gdzie w złudnych snów zamieci,
Marzenia gwiazda leci
I cicho lśni...
O nie mów mi!
O nie mów mi, że w dzień słoneczny, słoty,
Z krainy tej płomienna pieśń ulata,
Miłości szał zapału i tęsknoty,
Wśród tylu serc, co dwa ze sobą brata
I łączy ludzi dwoje,
By poprzez życia znoje
Pospołu szli, —
O nie mów mi!
O nie mów mi o jasnej szczęścia tęczy!
O nie budź snów rozwianych w chwili skargi!
Niech śpi, niech śpi co duszę wiecznie dręczy,
Miłości słów nie znają zbladłe wargi.
Więc o tem, co minęło,
Co z falą łez spłynęło
I łzą się wiecznie szkli,
O nie mów mi!
O nie mów mi! Wśród wspomnień dziś katuszy,
Z tysiąca chwil na życia danych drogę,
Samotnej tej nie zdołam wygnać z duszy,
Choć zgasła już, zapomnieć jej nie mogę.
O szczęściu, co w mgłach nocy,
Żałobne w swej niemocy
Snem śmierci cicho śpi...
O nie mów mi!...

Aniela Glogierówna.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 lutego.

(Uszkodzenie nagrobka).

W gospodzie chrześcijańskiej w Konopnicy, siedziało 2 listopada r. z. późnym wieczorem kilkanaście osób: chłopów i kobiet i przy herbacie gwarzyli. A że to był dzień zaduszny, przeto rozmowa obracała się w kole strachów, widm i duchów. Wbrew zapatrywaniom wszystkich, twierdził parobek Piotr Kapik, że nie ma żadnych duchów na świecie, że nawet w dzień zaduszny po cmentarzach nie chodzą i powoływał się nawet na xiędza, który nieraz w kazaniach mówił, że gadanina o chodzących po świecie duchach jest zabobonem. Ostatecznie skończyło się na tem, że Kapik założył się o koronę z innym parobczakiem, iż dla stwierdzenia, że nie ma na cmentarzu duchów, pójdzie na cmentarz i to o północy, sam, a na znak, że tam był, przyniesie krzyż z jakiegoś grobu. I istotnie wyruszył o północy z gospody na cmentarz w Zimnej Wodzie, oddalony o 3 klm., a po dwóch godzinach wrócił z krzyżem w ręku. Zgromadzeni upadli na kolana przed krzyżem i pomodlili się; Kapik zaś wziąwszy wygraną koronę, poszedł znowu na cmentarz, aby zatknąć krzyż na mogile, rad wielce, że wreszcie przekonał ludzi „dokumentnie" iż niema duchów na cmentarzu.

Tymczasem prokuratorya dopatrzyła się w postąpieniu Kapika czynu karygodnego i oskarżyła go o uszkodzenie ze swawoli nagrobka, kryjącego zwłoki ludzkie. Rozprawa odbyła się wczoraj przed trybunałem karnym. Oskarżony oświadczył najuroczyściej, że nie miał zamiaru znieważenia grobu; że gdyby był wiedział, że jest w tem coś przeciwko sumieniu lub wierze, nie byłby za żadną cenę na cmentarz poszedł — chciał on tylko przekonać ludzi, że duchów nie ma. Wszyscy świadkowie potwierdzili to zeznanie. Wobec tego trybunał uwolnił Kapika, uznając, że motyw jego czynu był całkiem ideowy; że nie działał on ani ze złości, ani z lekkomyślności, ani wreszcie z chciwości, gdyż — jak świadkowie zeznali — ową zakładową koronę chciano mu darować, aby tylko nie szedł na cmentarz.

KRONIKA.

Lwów 9 lutego.

Słowa cesarza. Na audyencyi rzekł Cesarz do dra Zaczka, wiceprezydenta Izby posłów, że kompromis narodowościowy, zawarty na Morawii, jest jedynym jasnym promieniem w dzisiejszych smutnych czasach. Słowa te Monarchy niech wezmą sobie do serca wszyscy ci, którzy pracują z jednej strony nad rozwinięciem szowinizmu, a z drugiej nad rozbudzeniem nienawiści narodowościowej.

Ślub. Pani Marya z Leszczyńskich Ochorowiczowa, żona znanego publicysty warszawskiego, p. Juliana Ochorowicza, wstępuje na mocy uzyskanego w Rzymie rozwodu w ponowne związki małżeńskie z drem Monatem, adwokatem i bardzo utalentowanym dziennikarzem, zamieszkałym w Wiedniu. Spisanie protokołu przedślubnego odbyło się przedwczoraj w kancelaryi parafialnej przy kościele św. Szczepana na Piasku w Krakowie, z czego wnosić wypada, że p. Monat przeszedł na katolicyzm.

W kościele OO. Dominikanów we Lwowie odbył się tymi dniami ślub panny Wandy Machównej, z radzcą dworu p. Stanisławem Prokopowiczem.

Zajście w „Dniestrze". Dyetaryusz ruskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Dniester", p. Antoni Kostecki, prosił tymi dniami dyrektora tej instytucyi p. Kułaczkowskiego o jednodniowy urlop, albowiem musiał wyjechać do Zborowa w bardzo pilnej sprawie rodzinnej. Dyrektor urlopu nie udzielił, mimo to p. Kostecki przez jeden dzień nie zjawił się w biurze, a gdy trzeciego dnia przyszedł i chciał dyrektora przeprosić i wytłumaczyć się, p. Kułaczkowski nie chciał go nawet słuchać, lecz wyasygnował mu płacę za cztery dni i dał natychmiastową dymisyę. P. Kostecki nie przyjął asygnaty, żądając ustawowego wypowiedzenia i zapłaty za cały miesiąc. Oświadczywszy to, poszedł do swego biura i chciał się zabrać do pracy. Tymczasem zjawiło się przed nim trzech woźnych „Dniestru" z oświadczeniem, że z polecenia dyrektora mają go przemocą z biura usunąć. P. Kostecki jednak wytłómaczył im, że powinni z nim trzymać, a nie z dyrektorem, że co jego dziś spotyka, to jutro, jeżeli nie będą zgodnie działali, może spotkać któregobądź woźnego, lub jakiegoś innego urzędnika — i woźni, przekonani, zostawili p. Kosteckiego w spokoju. Wówczas p. Kułaczkowski sprowadził ajenta policyjnego, który wezwał p. Kosteckiego do udania się z nim na inspekcyę policyi. Tymczasem urzędnicy „Dniestru" uczuli się ogromnie dotknięci sprowadzaniem policyi do biur i zażądali kategorycznie od dyrektora, aby kazał zaraz agentowi się oddalić. P. Kułaczkowski uczynił zadość ich życzeniu, przyczem oświadczył, że sprawę p. Kosteckiego odda radzie nadzorczej do rozstrzygnięcia. Rada nadzorcza zebrała się jeszcze tego samego wieczoru i zadecydowała dymisyę p. Kosteckiego, przyznając mu w drodze łaski płacę za luty. P. Kostecki nie chciał jednak przyjąć płacy, przyznanej mu w „drodze łaski", wskutek czego powstał nowy konflikt.

Z powodu tych zajść wystosowali urzędnicy do dyrekcyi „Dniestru" memoryał, w którym żądają zadośćuczynienia za sprowadzenie policyi do biur i za nieodpowiednie traktowanie ich kolegi. Od odpowiedzi, jaką urzędnicy otrzymają na swój memoryał, ma zależeć dalsze ich postępowanie w tej sprawie.

W Czytelni katolickiej odbędzie się dnia 15-go lutego 1906 o godz. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie. Bilety nabywać można w sekretaryacie przy ul. Czarnieckiego l. 1. II p. codziennie od godz. 7 — 8 wieczorem.

Banda włamywaczy pośród gimnazistów. Jak donosi *Zeit* z Opawy, utworzyła się tam banda młodocianych rzezimieszków, która wkrótce stała się plagą oddalonych części miasta. Włamawszy się do handlu broni, młodzieńcy owi zaopatrzyli się w broń i naboje, szerząc popłoch pośród spokojnych mieszkańców. Policya zdołała wreszcie wyłapać przywódzców bandy, a byli nimi uczniowie opawskiego gimnazyum państwowego i to synowie bardzo zamożnych rodziców.

Pan Stapiński zebrał deputacyę, złożoną z 60-ciu chłopów i zamierza udać się z nią na audyencyę do barona Gautscha w celu wzbudzenia w nim przekonania, że włościanie w Galicyi gwałtem pragną zaprowadzenia czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej.

Profesor Antoni Menger, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, wykładał na uniwersytecie wiedeńskim procedurę cywilną. W świecie naukowym był on wysoko cenionym nietylko jako teoretyk w dziedzinie prawa, lecz także jako autor niepospolitych prac ekonomiczno-społecznych. Bardzo znane w literaturze fachowej są prace jego: *Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag*, rzecz, poświęcona krytyce teoryj socyalistycznych; *Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Classen*, dzieło, które wywarło swego czasu znaczny wpływ na redakcyę niemieckiego prawa cywilnego, i *Die neue Staatslehre*. Prof. Menger urodził się w r. 1841 w Maniowie, w Galicyi. Władał też, zarówno jak i brat jego dr. Max Menger, poseł do Rady państwa, językiem polskim. Prof. Menger umarł w stanie bezżennym.

Mechanizm teatru lwowskiego popsuł się snać zupełnie, bo wbrew własnemu interesowi dyrekcya powtarza komedyę „Cierpki owoc", jakkolwiek już na dwóch ostatnich przedstawieniach tej sztuki teatr świecił pustkami. Zaufano, jak się zdaje, zanadto operze i mniemano, że ona dalej będzie ściągała tłumy publiczności do teatru. Tymczasem wskutek lekceważenia śpiewaków doprowadzono do tego, że większość ich rozjechała się ze Lwowa, aż w końcu znaleziono się w sytuacyi takiej, iż nie można było ani jednej opery wystawić. Z powodu zaś, że równocześnie zaniedbano prawie zupełnie dramat i komedyę, przeto nadeszła chwila, że teatr znalazł się zupełnie bez repertuaru. Dlatego to repertuar nie zapowiadał nic naprzód, a jeżeli zapowiadał, to tylko takie utwory, które już były ograne do przesytu.

Podobno teraz personal dramatu przygotowuje nowy utwór Żuławskiego pod tytułem „Gra".

Strejk uczniów. Z Czerniowiec donoszą: W obu oddziałach VIII klasy tutejszego gimnazyum I-go zaprzestali uczniowie chodzić do szkoły, a to z następujących powodów: W klasie tej uczył fizyki prof. Schwarz, który cierpi na epilepsyę, jest nerwowym i ma z tego powodu bardzo uczniom dokuczać. Uczniowie klasy VIII nie przyszli na jego wykład. Profesor czekał całą godzinę, ale żaden z uczniów się nie pojawił. Na następną godzinę poszedł profesor Schwarz do klasy VIII b, w której wszyscy uczniowie byli zebrani. Gdy wchodził do klasy, jeden z uczniów coś zawołał, co tak oburzyło profesora Schwarza, iż przyskoczył do niego i dał mu w twarz. Uczniowie ujrzawszy to, wszyscy natychmiast opuścili klasę. Całą tę sprawę przedłożono ministerstwu oświaty do rozstrzygnięcia. Dyrekcya zakładu zarządziła ściśle dochodzenie. Na razie otrzymał prof. Schwarz sześciomiesięczny urlop, a naukę fizyki w klasie VIII objął suplent miejskiego liceum żeńskiego, p. Filip Decker.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. W niedzielę odbędą się na Stawach Panieńskich zawody w jeździe sztucznej i szybkiej, otwarte dla juniorów.

Tarcze dla żołnierzy. Sztabowy oficer francuski major Riffault ogłosił niedawno fachową pracę pt. *„L'armement défensif individuel"*, w której wywodzi, iż jedynym możliwym w obecnych stosunkach środkiem ochrony żołnierzy przed kulami są tarcze stalowe, podobne do tych, jakie ochraniają artyleryczną załogę, obsługującą szybkostrzelne armaty. Tarcze takie, według majora Riffaulta,

mają to być zwykłe płyty z twardej stali, wysokie 60—70 cm., a szerokie jak pierś mężczyzny. Tarcza taka miałaby u dołu dwa gwoździe, które służyłyby do wbijania w ziemię, a na górze u boku na zawiasach umieszczoną podpórkę, któraby utrzymywała tarczę w pionowej pozycyi. Za tarczą taką klęczałby żołnierz strzelający i czułby się zupełnie przed kulami nieprzyjaciela bezpiecznym. Major Riffault oblicza, że tarcze takie mogłyby być sporządzone z takiej grubości blachy stalowej, iż nie ważyłyby więcej jak po 2 kilogramy. — Widocznie pan Riffault przyszedł do przekonania, że wszystkie pancerze kuloochronne Szczepanika, Żeglenia i innych są do niczego.

Z galicyjskiego Tow. muzycznego. W koncercie III-cim za rok 1905/6, wykonana będzie Beethovena symfonia V. (C. moll. op. 67), Griega pieśni z towarzyszeniem orkiestry, „Łabędź" i „U bramy klasztoru" (op. 20), Pfitznera „Kwietny cud" i marsz żałobny z „Róży ogrodu miłości", wreszcie Wagnera uwertura do „Śpiewaków norymberskich".

Jak się rewolucyoniści bawią. Pani Adam, głośna dziennikarka francuska, bawiąca obecnie w Petersburgu, opisuje w jednym ze swoich listów przedstawienie rewolucyjnej sztuki w teatrze rewolucyonistów w Petersburgu. Przedstawienie to, bardzo naiwne w swojej treści, w którem publiczność frondująca przeciw rządowi z upodobaniem bierze tani odwet za ostatnie jego zarządzenia i podkreśla oklaskami drastyczne ustępy, charakteryzujące usposobienie opozycyjnego ogółu w Petersburgu. Z tego więc powodu i zresztą jako rzecz czysto obrazowa, artykuł pani Adam zasługuje na powtórzenie.

W Petersburgu przy ulicy Oficerskiej — pisze francuska dziennikarka — znajduje się mały teatrzyk, który teraz ściąga tłumy publiczności. Grają tam sztukę, której tytuł jest: „Dni wolności". Cenzury nie pytano wcale o pozwolenie: premiera bowiem przypadła na chwilę, kiedy manifest z 17 października przyrzekał wszelkie wolności. Nie była to odpowiednia chwila do srogości. W konsekwencyi władze rosyjskie tolerują dalej przedstawienie sztuki.

Scena w akcie pierwszym przedstawia dworzec kolejowy. Pasażerowie z wielkim hałasem dopominają się biletów, kasa jednak się nie otwiera, bo panuje strejk. Zamieszanie i krzyk. Wpada kolporter dzienników i wygłaszając tytuły znanych dzienników, opatruje je okolicznościowymi i dosadnymi epitetami, co wywołuje wielką radość w audytoryum. Chłop w kożuchu, z piłą w ręku, z workiem na plecach, żali się, że nie może odjechać, następnie kłóci się z oficerem, któremu odmówił ukłonu. Publiczność bije szalone brawo.

Chudy, blady i łysy, ubrany w brudne łachmany, zjawia się robotnik; nie pozwala wystrojonej damie nazywać siebie „bratem", a potem pół śpiewa a pół deklamuje zgryźliwe kuplety z żądaniami ekonomicznemi. Chwilami urywa i milknie, wykonując tylko gesty, podczas gdy muzyka ciągnie dalej. Wtedy publiczność wybucha grzmotem oklasków, wiedząc, że w tym miejscu miały przyjść zwrotki, które skreśliła policya.

Na scenę się zjawia student w czarnych okularach i prawi kazanie o grzechach samowładztwa, kolporter wymyślający na zmienność niektórych pism, Polak i Ormianin, którzy sobie wzajem opowiadają o zbrodniach władzy, aresztowaniach i rzezie. Polak w kupletach maluje obrazy tych nadużyć, a Ormianin w refrenach opowiada, że u niego to samo się dzieje od lat wielu.

Z kolei wychodzi na scenę policyant, łotr i pijak, który [illegible] swoich [illegible] na od[illegible]nostki [illegible] konstytucyę demokratyczną, a śpiewając, tańczy [illegible] re[illegible] publiki.

Ukazuje się dwóch włóczęgów w łachmanach, z poobwiązywanemi twarzami, z minami chytremi. Do nich przyłącza się pijaczyna, rzeźnik w czerwonej koszuli, w fartuchu i wysokich butach. We trójkę oświadczają, że reprezentują partyę porządku i obronę władzy, wreszcie zapowiadają, że wyrżną wszystkich przeciwników istniejącego stanu rzeczy. Ta aluzya do „czarnych sotni" podoba się tak publiczności, że zmusza aktorów do powtórzenia tria.

Po przerwie, przed oczami uszczęśliwionych widzów, defilują osoby „Balu czerwonego", które publiczność przedstawia gospodarz domu we fraku, prosząc audytoryum, aby między słowami do[illegible] się [illegible] ro[illegible] i studenta, [illegible] wzajemnie [illegible] instytucyi [illegible] do głowy [illegible] Biuro [illegible] chcą [illegible] nalnych [illegible] Publiczność [illegible] ulgami. [illegible] owana [illegible] nowemi [illegible] dziewczęta [illegible] akto[illegible] któ[illegible], dru[illegible] derza[illegible] biedo[illegible] rzede[illegible] z nią — a to [illegible] wybuchy [illegible] z kró[illegible] swo[illegible]

Po Konstytucyi przychodzą Finlandya i Polska [illegible] po [illegible] owych [illegible], aby [illegible] guberna[illegible] torka, [illegible] śpiewa [illegible] tyka[illegible] ma [illegible]

[illegible] i na[illegible] Kiszy[illegible] syta, [illegible] nistów [illegible] ojcow[illegible] grosza [illegible] biu[illegible] pra-wosławną robotę. Chyba, że pójdzie spróbować szczęścia do Moskwy!

Narzekaniom tym wtóruje śmiech homeryczny słuchaczy, którzy naodwrót wybuchają burzą oklasków, gdy dwóch śpiewaków w ciągu kupletów dobywa z kieszeni czerwonych chustek i powiewa niemi w powietrzu niby czerwonymi sztandarami.

Znaczna kradzież kosztowności. W Wygodzie okradziono jubilera Józefa Sterna z kosztowności wartych około 16.000 koron; ukradziono mu około 100 pierścionków, 50 zegarków i kilkadziesiąt srebrnych przedmiotów, jak łyżki, lichtarze i t. p.

Wycieczkę na nartach (ski) urządza „Tow. zabaw ludu i młodzieży" w niedzielę dnia 11 bm. o godzinie 10-tej rano z rogatki Łyczakowskiej, na którą zaprasza wszystkich miłośników tego sportu.

Wyścigi na saneczkach sportowych dla młodzieży szkolnej odbędą się we czwartek dnia 15 b. m. o godzinie $10^1/_2$ rano na pochyłości ulicy Kadeckiej.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Komitet pomnikowy za dni kilka rozwiąże się i zamknie swe czynności. Wobec tego zwracamy się do wszystkich posiadaczy list składkowych, pp. księgarzy, stowarzyszeń i instytucyj z uprzejmą prośbą, by wszystkie pieniądze na ten cel zebrane, choćby one przedstawiały najskromniejszą kwotę, zechcieli przesłać bezzwłocznie pod adresem prezesa Komitetu, prof. Bronisława Radziszewskiego (ul. Długosza 6), lub wiceprezesa, Adama Krechowieckiego (ul. Czarnieckiego 12).

Komitet wszelkie rachunki zamyka w sobotę, 17 b. m. i przelewa pozostałą na uporządkowanie pl. Maryackiego sumę do kasy miejskiej. Ogólne zestawienie dochodów i wydatków ogłoszone zostanie we wszystkish pismach polskich jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Nieczytelne pismo jest plagą straszną, którą zwłaszcza odczuwają wszystkie redakcye. Na szczęście ludzi pisujących nieczytelnie jest coraz mniej w naszem społeczeństwie, ale swoją drogą zdarzają się czasami tacy, których manuskryptu absolutnie odczytać nie można. Inni zaś piszą tak, że skrypt ich można koniec końców odcyfrować, ale po długich studyach i badaniach, na które w redakcyach niema czasu.

P. Ludwik Stasiak, znany humorysta, malarz i powieściopisarz, opowiada w swojej nowelce pod tytułem: „Nieczytelne pismo" doskonałą anegdotę na ten temat, niestety nie zawsze kończącą się równie wesoło:

Miałem — pisze p. Stasiak — raz za sąsiada niejakiego Müllera. Nie znałem go zupełnie, a raczej znałem go — nie osobiście wprawdzie, ale z jego okropnej muzyki, którą mi życie zatruwał. Dzień w dzień fałszował Bethovena, grał jak huragan na nieszczęsnych nerwach moich. Raz pod wpływem koncertu Bethovena opanował mię szał. Dostałem poprostu obłąkania. Napisałem do nieznanego mi zupełnie Müllera list (a zauważyć muszę, że mam pismo bardzo nieczytelne):

— „Panie! Jesteś łotrem! Masz dziedziczną skłonność do kradzieży kieszonkowych. Takiego, jak pan kryminalisty, świat nigdy nie widział. Jeśli nie przestaniesz dalej fałszować powietrza fałszywą grą na fortepianie, wybiję panu wszystkie zęby".

Po upływie dziesięciu minut otrzymałem w liście banknot na 100 koron i odpowiedź następującą:

— „Ależ z największą przyjemnością służę panu pożyczką i dziękuję za zaufanie, żeś mię pan zaszczycił zwróceniem się do mnie o pomoc. Dziękuję za to panu. Sługa. *Müller.*

Schowałem banknot do kieszeni; a szalejąc z wściekłości, przysłałem Müllerowi bilet:

— Jesteś pan idyotą i kajdaniarzem!

A on odpisał mi również na bilecie:

„Z przyjemnością jeszcze raz zagram koncert Bethovena, który się panu tak podoba".

Porwałem rewolwer aby się zastrzelić. Ale wstrzymało mię od tego czynu wiele okoliczności, głównie zaś refleksya, że przecie nie mam najmniejszego powodu strzelania sobie w łeb, jeśli mam w kieszeni sto koron. Zamiast tedy do cienistego lasku samobójców, poszedłem do restauracyi.

Temperatura dnia 7 lutego o godz. 7mej: rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —2, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu +1, w Salcburgu —3, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście +6, w Abbazyi +6, w Raguzie +9, w Budapeszcie +5, w Berlinie —1, w Hamburgu +1, w Monachium — 3, w Zurychu —3, w Genewie —1, w Lugano 0, w Anglii + 6, w Paryżu — 2, w Biarritz +1, w Nizzy +4, w północnych Włoszech +1 we Florencyi +5, w Rzymie +6, w Neapolu +7, w Palermo +8, w Madrycie +2, w Sztokholmie — 6, w Petersburgu —8, w Wilnie —4, w Warszawie —1, w Moskwie —10, w Kijowie —1, w Odessie +2, w Serajewie — 1, w Belgradzie —1, w Bukareszcie +1, w Sofii + 5, w Konstantynopolu +9, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano — 2 R. w poł. + 1 R. Bar. 752. Spada. Śnieżyca.

W szkole.

Podczas lekcyi historyi powszechnej w jednem z tutejszych gimnazyów, pyta profesor ucznia:

— Czy Iksiński wie, kto to i w jakich okolicznościach powiedział te słowa: „Skończyły się piękne dni Aranjuezu"?

— Tak jest, proszę pana profesora! Mój brat, kiedy jego żona powróciła z kąpiel do domu.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Walkirye," opera Wagnera, w sobotę „Cierpki owoc," komedya Roberta Bracco, w niedzielę popołudniu „Przekupka warszawska" Bełcikowskiego, wieczorem „Walkirye".

Filharmonia lwowska. We wtorek dnia 20 lutego wielki koncert słynnego skrzypka Fryderyka Kreislera.

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 8 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku. — Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Dobry humor odbiera każdemu człowiekowi, jak wiadomo, najprędzej choroba lub niedyspozycya. Okoliczność tę można łatwo usunąć, jeśli się ma pod ręką *maść z centyfolii i balsam aptekarza Thierry*, które są niezawodnymi i rychło działającymi środkami leczniczymi.

Literatura i sztuka.

*** Tadeusz Jaroszyński.** „Zaranie malarstwa polskiego" — szkic do historyi. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa—Kraków, G. Gebethner i Sp. 1905 rok.

P. Jaroszyński, zaczynając od okazów sztuki średniowiecznej, od miniatur i emalij, zdobiących mszały, okładki ksiąg, krzyże i relikwiarze — opisuje kolejno znajdujące się w naszych zbiorach prywatnych i kościołach zabytki polskie: obrazy malowane na drzewie i płótnie, freski zdobiące krużganki klasztorne i kaplice i wreszcie witraże, które były tak znamienną cechą sztuki z epoki gotyckiej.

Dla scharakteryzowania panujących wśród cechów malarskich w dawnej Polsce stosunków autor cytuje wiele ciekawych dokumentów, a pomiędzy innymi taki, naprzykład, przywilej króla Augusta III z roku 1746, zatwierdzający ustawę rektora uniwersytetu krakowskiego, mocą której cech malarzy krakowskich do znaczenia sztuk wyzwolonych jest przypuszczony i „wolności osobom uniwersyteckim służące onym są udzielone".

Materyałów do „Zarania Malarstwa Polskiego" dostarczyły autorowi liczne i wyczerpujące prace prof. Łuszczkiewicza, prof. M. Sokołowskiego, Aleksandra Przeździeckiego, Edwarda Rastawieckiego, dr. H. Biegeleisena i dr. Feliksa Kopery.

Książkę zdobi 16 starannie wykonanych ilustracyj.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 lutego.

(Z). Dziś ustał już trwający od poniedziałku spadek kursów, wywołany niepowodzeniem pośredniczącej akcyi hr. Andrassy'ego. Ta parudniowa baissa była objawem całkiem naturalnym. Pierwsza bowiem wiadomość o powołaniu hr. Andrassy'ego do Wiednia wywołała w sferach giełdowych zarówno w tutejszych jak i budapeszteńskich zanadto optymistyczny nastrój, to też spekulacyjne zakupno rozmaitych walorów węgierskich przybrało zanadto wielkie rozmiary. Obecnie naturalnie spekulanci starają się pozbyć tych papierów i stąd ich spadek.

W obrotach dzisiejszych wysunęły się znów na pierwszy plan walory żelazne, a zwłaszcza alpiny i akcye prazkiego towarzystwa. Powodem ich hausy była nietylko wiadomość o bardzo pomyślnym stanie interesów przemysłu żelaznego, ale przedewszystkiem pogłoski o zamierzonem jakoby przez kartel ponownem podwyższeniu cen wyrobów żelaznych.

Z Berlina donoszą, że wedle ogłoszonego właśnie przez niemiecki państwowy urząd statystyczny wykazu ilość nafty, dowiezionej w ciągu roku 1905 z Austryi do Niemiec, wynosiła 508.920 centnarów metrycznych, zatem zwiększyła się w porównaniu z rokiem 1904 o 80.032 centnarów. Natomiast import ze wszystkich innych krajów, zaopatrujących Niemcy w naftę, zmniejszył się. I tak np. import nafty rumuńskiej, który wynosił w roku 1904 70.208 centnarów, spadł na 19.042 centnarów, import nafty rosyjskiej spadł z 1,318.383 na 1,188.783 centnarów, a nafty amerykańskiej z 7,771.404 na 7,708.291 centnarów. — W roku bieżącym powinien eksport nafty austryackiej do Niemiec przybrać jeszcze większe rozmiary, bo z dniem 1 marca b. r. wchodzi w życie na kolejach pruskich nowa wyjątkowa taryfa dla nafty austryackiej, która jest prawie o połowę niższa od dotychczasowej, a z której korzystała dotąd jedynie nafta rosyjska.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 5·90 do 6·10, owies obroczny gotowy od 6·30 do 6·50, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·30, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 18·00 do 18·25, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 9·25 do 10·00, bobik od 6·40 do 6·70, koniczyna czerwona od 48·— do 62·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 65·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·25 do 33·50, ekskontyngentowany od 19·75 do 20·25.

Usposobienie słabe trwa nadal. Ceny pszenicy i żyta wykazują zniżkę. Jedynie co do owsa i roślin strączkowych tendencya stale dobra.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berno morawskie. Ministerstwo handlu przysłało namiestnictwu operat co do rewizyi trasy części kanału Dunaj Odra, aż do połączenia z Wisłą od Wiszkowic do Skrzeczonia, celem przeprowadzenia rewizyi trasy w porozumieniu ze szląskim rządem krajowym. Komisya zbierze się z końcem lutego w Morawskiej Ostrawie.

San Jago de Chile. Na linii kolejowej Aruzo wybuchł gwałtowny strejk. Przyszło do wielkich rozruchów, w których zabito 100 osób. Rząd wysłał wojsko.

Berlin. Gubernator Lindquist donosi o poddaniu się wodza Hererów Izaaka Witboya, najstarszego syna Henryka Witboya.

Madryt. W północnej Hiszpanii panują tak wielkie zawieje śnieżne, że ruch kolejowy, zwłaszcza połączenie z Francyą, jest bardzo utrudnione.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi, że ukonstytuował się już nowy gabinet. Prezydyum i sprawy wewnętrzne objął Sonnino, sprawy zagraniczne hr. Guicciardini, finanse Luzzati.

Budapeszt. W sferach politycznych utrzymują, że na pierwszy plan wysunął się teraz projekt ugody, wypracowany przez barona Banffy'ego. Projekt ten wręczony już został przez Banffy'ego jednemu z dygnitarzy dworskich w celu przedłożenia go królowi. Jeżeli projekt ten nie zostanie akceptowany przez Koronę, a szanse ugody zupełnie upadną, natenczas Sejm zostanie odroczony bez podania terminu jego zwołania.

Tulon. Podczas ćwiczeń w strzelaniu 8-go p. p. antimilitaryści obrzucili kilku oficerów cegłami. Aresztowano znaczną liczbę demonstrantów, przeważnie znanych policyi anarchistów, którzy podpisali też odezwy antimilitarne.

Paryż. Policya uwięziła wczoraj jeszcze dwóch, zasądzonych przez tutejszy sąd przysięgłych antimilitarzystów.

Belgrad. Ponieważ w skupczynie wybuchła obstrukcya, prowadzona przez wszystkie zjednoczone ze sobą stronnictwa opozycyjne, przeto jest wielkie prawdopodobieństwo, że, jeżeli układy rządu z opozycyą nie doprowadzą do porozumienia, to sesya skupczyny zostanie zamkniętą.

Madryt. Wczoraj ogłoszono urzędownie zaręczyny króla Alfonsa z księżniczką Eną Battenberg. Ślub odbędzie się prawdopodobnie 2 lipca.

Rieka. Marynarze i palacze węgiersko-chorwackiego Tow. żeglugi zastrejkowali, żądając podwyższenia płacy. Tow. zażądało pomocy od marynarki wojennej. Ruch odbywa się spokojnie.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Wczoraj popołudniu zraniono w Kutaisie śmiertelnie w centrum miasta szefa okręgu jen. Begamowa. Sprawcy zbiegli.

Hinton (w Anglii). W tutejszej kopalni węgla wybuchła eksplozya gazów, wskutek której 40 osób straciło życie.

Berlin. Na bankiecie niemieckiej rady rolniczej kanclerz Bülow wygłosił mowę, w której podniósł swoją życzliwość dla rolnictwa, oraz omawiał sprawę drożyzny mięsa. Wystąpił przeciw tym, którzy domagają się otwarcia granicy, gdyż to naraziłoby Niemcy na niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy. Dlatego mówca był przeciwny otwarciu granicy i sądzi, że miał racyę. Musiał tak postąpić, nie w interesie wielkiej własności, lecz w interesie chłopów. Musimy — rzekł Bülow — stać się niezależnymi od zagranicy pod względem zaopatrzenia w mięso, musimy też bronić chłopów i wzmocnić stan chłopski, co uważam za jedno z pierwszych zadań rządu.

Socyalna demokracya z zamiłowaniem zwalcza stan chłopski, a równocześnie chce pozyskać chłopów dla siebie, starając się ich przekonać o tem, że w państwie dzisiejszem nie mają oni przyszłości. Natomiast rząd ma obowiązek chronienia stanu chłopskiego, który jest jednym z najsilniejszych fundamentów państwa monarchicznego. Póki chłop niemiecki siedzi na glebie i ma znośne warunki bytu, dopóty socyalna demokracya nie będzie panowała między morzem Północnem a Alpami.

Mowę tę przyjęli zebrani oklaskami.

Petersburg. Z Sebastopola donoszą, że oficerowie, którzy w procesie porucznika Schmidta domagali się publicznie, aby zaspokojono pewne żądania marynarzy, zostaną przeniesieni na daleki Wschód. Wśród oskarżonych, znajdujących się na okręcie „Saratow" i kilku innych okrętach, daje się spostrzedz wzburzenie. Na pancerniku „Katarzyna II" kilku oficerów aresztowano.

Ryga. Pogłoski o ustąpieniu gen. gubernatora Sołłoguba i gubernatora Zegincewa są nie uzasadnione. Wiadomości o sytuacyi w Kurlandyi i Estonii są zadowalające; ruch rewolucyjny wygasa. Mniej zadowalające są wiadomości z Inflant, gdzie rewolucyoniści dopuszczają się zamachów i codzień ogłaszają manifesty, zasądzające urzędników rządowych na śmierć. Gen. Orłow z oddziałem wojska wyruszył tam celem przywrócenia spokoju. W Rydze wczoraj popoł. w centrum miasta zdarzyła się w przędzalni mechanicznej eksplozya prochu, przyczem właściciel przędzalni został zraniony.

Paryż. W Wersalu stawiono przy spisywaniu inwentarza kościelnego silny opór. Manifestanci obrzucili urzędników kamieniami i bili laskami. Prefekta zraniono w głowę. Żandarmi i żołnierze wkroczyli do kościoła. Aresztowano kilku młodych ludzi, między nimi byłego oficera Sezin'a. Natychmiast zasądzono manifestantów, a mianowicie Sezin'a na dwa lata więzienia i 300 franków za zranienie prefekta, innych zaś na więzienie od 1 miesiąca do dwóch lat.

Rada państwa.

Wiedeń. Z porządku dziennego Izba przystąpiła na dzisiejszem posiedzeniu do dyskusyi nad ulgami w związku z ustawą o włościach rentowych, uchwaloną przez Sejm galicyjski. — Referent p. Dawid Abrahamowicz przedkłada w imieniu komisyi podatkowej następujące wnioski: 1) Ustawodawcze zabezpieczenie wydawanych listów rentowych. 2) Przyznanie tym listom bezpieczeństwa pupilarnego. 3) Uwolnienie od stempli i należytości wszystkich podań, skryptów dłużnych itp, dokumentów, potrzebnych przy przeprowadzeniu ustawy o włościach rentowych. 4) Przyznanie egzekucyi politycznej w sprawie ściągania zaległości rentowych i odsetek.

Referent wywodzi, że są to ulgi, jakie dotychczas zawsze przyznawano instytucyom, mającym na celu popieranie gospodarstwa. Żądanie sejmu galicyjskiego, ażeby państwo objęło gwarancyę za listy rentowe, komisya podatkowa odrzuca. Mówca prosi więc o przyjęcie powyższych wniosków.

P. Vogler zaznacza, że przeciw niektórym postanowieniom, zawartym w ustawie krajowej o włościach rentowych, istnieją poważne wątpliwości. Są to postanowienia natury cywilno-prawnej, które powinny były być uchwalone przez Radę państwa i wciągnięte do ustawy państwowej. W tych postanowieniach Sejm galicyjski przekroczył swą kompetencyę. W szczególności §§ 27, 28 i 29 ustawy galicyjskiej zawierają zmiany postanowień ustaw państwowych.

Ponieważ atoli ustawa owa już jest sankcyonowana, a mniejszość komisyi, w której imieniu mówca przemawia, nie chce też robić Galicyi trudności przy dojściu do skutku ustawy, nie zajęła ona zasadniczo wrogiego ustawie stanowiska, a tylko żąda, ażeby wzmiankowane paragrafy zostały z ustawy krajowej przeniesione do ustawy państwowej.

P. dr. Byk w imieniu Koła polskiego stanowczo zastrzega się przeciw stanowisku zajętemu przez mniejszość komisyi i przeciw wnioskowi Voglera. Jest to powrót do starego centralizmu. Mamy w Austryi chyba dość zatargów prawnopaństwowych i trudno pojąć, że mniejszość komisyi chce przy tej dość nieznacznej okazyi ukrócić jeszcze i tak już szczupłe wymiary autonomii sejmów krajowych. Ustawa została przez sejm galicyjski w ramach jego kompetencyi uchwalona, a przez Cesarza sankcyonowana i nie ma żadnego powodu do jej korygowania obecnie przez Radę państwa.

Czyż Rada państwa jest instancyą rekursową, lub władzą opiekuńczą, powołaną do korygowania ustaw krajowych? Coby p. Vogler był zrobił, gdyby ustawa ta wogóle nie była się dostała do Rady państwa, lub gdyby nie podobały się mu merytoryczne jej postanowienia? Czy może i wówczas byłby wniósł jej zmianę? Chodzi właściwie o sprawę minimalną.

Kompetencya Sejmu krajowego nie ulega tu żadnej wątpliwości. Jest to ustawa wyłącznie krajowa i na podstawie §. 11 ustaw zasadniczych Sejm ma prawo uchwalać takie postanowienia natury cywilnej. O przekroczeniu więc kompetencyi Sejmu galicyjskiego nie może być mowy. Mówca zatem prosi o odrzucen wniosku Voglera. Przyjęcie go znaczyłoby, że uchwały sejmów potrzebują jeszcze przyzwolenia Rady państwa. Ustawa wówczas byłaby dla nas z zasadniczych względów nie do przyjęcia i jej dojście do skutku byłoby zakwestyonowane. Cała ludność i kraj czekają na ustawę.

Mówca prosi w końcu stronnictwa autonomiczne, ażeby głosowały przeciw wnioskowi Voglera, który jest zamachem na autonomię sejmów. (Żywe oklaski na ławach polskich.)

Następnie przemawiał p. Ofner, a po nim kierownik ministerstwa sprawiedliwości dr. Klein.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 lutego. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. W. Tyszkiewicz z Starych Brodów. Hr. T. Sobańska z Krakowa. S. Trembiński z Warszawy. Z. Małachowski z Odessy. M. Baranowski z Równego. B. Bogdański z Rosyi. Z. Brzeziński z Łazan. S. Glazor z Ustrzyk. W. Rüdl z Pragi. J. Dworzak z Karowa. G. Mac-Garwey z Sołotwiny. A. Ascher, G. Rümann i P. Wolff z Wiednia. A. Bakałowicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 9 lutego. J. hr. Moszyński z Wiednia. L. br. Brückman z Monasterca. F. Skarzyński z Szwejkowa. P. Turowski z Tarnawy. Radzca Przetorski z Drohobycza. E. Garczyński z Dębicy. H. Młodecki z Warszawy. H. Sauerteich z Bielska. K. Wysocki z Ostobuża. W. Podhorecy z Kijowa. A. Czarkowski z Lubienia. M. Polański z Rostoczek.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 lutego. G. Łabęcki z Wołynia. W. Barna z Węgier. Z. Herten z Warszawy. H. Nellhiebel z Bremy. H. Eibock i L. Messing z Wiednia. N. Balicka z Nadyb. K. Nowotny z Krakowa. A. Mrozowicki z Rosyi. J. Sokołowski z Łukawicy. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. W. Jabłoński z Derszowa. H. Lacek z Żydaczowa. E. br. Wallisch z Rożniatowa. J. Szeligewicz z Kałusza. J. Rubritius ze Złoczowa. A. Gajewski z Romanowa. R. Nagelbergowa z Konioszek. A. Solmann z Satanowa. S. Turowski z Tarnawy. S. Krakowski z Sambora. A. Krajewski z Obladowa. L. Błociszewski z Horodenki. B. Schwager z z Podwołoczysk. J. Bernert i K. Fleischmann z Wiednia. J. Jurkiewicz z Rozdołu. M. Gużkowska z Carskiego Sioła. Ch. Leibinger z Rosyi. J. Goldhamer z Seretu. E. Dudziński z Klicka.

Wiedeń 9 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00, 00·00—00·00. Spirytus 38·60—39·00 (ustalony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 9 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·35 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 9 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·70. — Laura 000·00.

Lwów 9 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 000·00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·0 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—, 4 proc. z 1893 r. 99.80—100·0?, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·50 do 98.20 $4^1/_2$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.84, 5.15. 10·02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1·24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Pani Bjorn wyszła natychmiast; Jerzy i Krystyna zostali sami. Ona pierwsza przemówiła w ten sposób:

— Jerzy, nie chciałam umierać, nie widząc cię raz jeszcze.

— O Krystyno przebacz mi!

— Drogi mój! i cóż ci mam przebaczyć? Poszedłeś tam, gdzie spodziewałeś się znaleźć szczęście; każdy postąpiłby tak samo.

— O, Krystyno! miej litość, przestań... przysięgam ci...

— Ach! gdybyś ty przynajmniej był szczęśliwym!

— Szczęśliwym! czyż można nim być, utraciwszy ciebie?

— Prawda — zawołała z namiętnem uniesieniem — prawda, że ze mną byłbyś szczęśliwszy...

— Tak, Krystyno... a jednak!

— Jednak... postąpiłam tak, jak gdybym cię nie kochała, ale posłuchaj mnie, Jerzy, bo może kiedyś wspomnisz sobie ten dzień z łagodnym smutkiem... W początkach naszej miłości przysięgłam ci, a raczej przyrzekłam sobie nie być nigdy przeszkodą w twem życiu. Następnie, kiedy spotkałeś Irmę...

Jerzy załamał ręce, Krystyna w słabym uścisku trzymała dłoń jego.

— Oszczędzaj mnie — rzekła — potrzeba mi jeszcze trochę sił... Widziałam twoje wahanie się, widziałam niepokój twej duszy, twoje walki i szlachetne usiłowania pozostania wiernym. I to wszystko roznieciło większą jeszcze miłość dla ciebie, lecz z drugiej strony nie chciałam cię dłużej krępować. Może zgrzeszyłam przez dumę, lecz duma ta pochodziła z nadmiaru miłości... Chwyciłam się pierwszego lepszego pozoru i... wróciłam ci wolność!

— A więc ty kochasz mnie jeszcze?

— Czyż można przestać cię kochać?

— A ja! ja, Krystyno! Poprostu uległem chwilowemu obłędowi. Kochałem cię zawsze i kocham!

— Przestań, na Boga! czyliż chcesz mi uczynić śmierć niemożliwą?

— Śmierć! Ty masz umrzeć! o! nie, nigdy! przenigdy! Ja cię obronię, nie dam ci umrzeć...

I objął ją rękami.

— Odtąd już nigdy, nigdy cię nie opuszczę!

— A twoja żona? — ozwał się cichy szept umierającej.

— Żona? — odparł z goryczą. — Cóż mnie ta kobieta może obchodzić? Nie znam jej i znać nie chcę.

— A obowiązek! — rzekła Krystyna, podnosząc powoli, zmęczone powieki — obowiązek!... wielkie i wielkiej wagi słowo, o którem biedna umierająca prosi cię, abyś nigdy nie zapominał. Niegdyś byliśmy wolni oboje, były to piękne dni, ale zbyt prędko minęły.

Jerzy ukrył twarz w dłoniach.

— Nie — rzekła Krystyna z dziecinnym uporem — podnieś czoło. Teraz chcę wciąż patrzeć na ciebie, ciągle, dopóki tylko zdołam...

A gdy on poruszył przecząco głową:

— Przekonasz się — rzekła — gdyby było inaczej, nie byłbyś tu przy mnie. Nim słońce rzuci ostatnie promienie, istnieć już będę tylko w twem wspomnieniu.

Mówiła z taką pewnością siebie i z takim wyrazem prawdy, że Jerzy zmuszony był uwierzyć.

— Czemu płaczesz? — rzekła łagodnym i słabym głosem — czyż nie wiesz, że tam zobaczymy się znowu?

— Tak, i to wkrótce.

— Jeszcze nie tak prędko, ja cię uprzedzę, zanim wybije twoja godzina.

Słodki uśmiech rozjaśnił jej rysy.

Baron i Maia weszli do pokoju, lecz zdjęci mimowolną trwogą, zatrzymali się opodal. Krwawy promień zachodzącego słońca zabarwił łoże umierającej.

— Już noc — rzekła Krystyna — ciemno, duszno...

Maia otworzyła okno; dźwięczny głos słowika, śpiewającego w klombie kwitnącego jaśminu, rozlegał się w pokoju. Krystyna ujęła ich teraz wszystkich troje za ręce i złączyła w jednym serdecznym uścisku; potem, nie podnosząc oczu, wyszeptała gasnącym głosem:

— Moi drodzy, jedyni przyjaciele... Jerzy! Jerzy...

Ręka jej zesztywniała i ostatnim konwulsyjnym ruchem zawisła u ręki młodzieńca.

Simiane chciał ją pochwycić w objęcia.

— Już nie na tym świecie! — rzekła Maia, padając na kolana przed łożem zmarłej przyjaciółki.

Jerzy, szalejąc z bólu, odsunął gwałtownym ruchem panią Bjorn i ujął obie ręce Krystyny; chwilami patrzył na nią uparcie, to znów wodził błędnym wzrokiem wokoło, tłumione łkania rozsadzały mu piersi. Maia i baron chcieli go oderwać od stygnącego już ciała, lecz było to niemożliwem.

— Teraz właśnie winieneś pan być mężnym! — rzekł baron.

— Nie mogę! — wykrzyknął Jerzy — takich ciężkich cierpień znieść niepodobna.

— A cóż ja uczynię — odparł baron — ja, który od tak dawna cierpię nieopisane męki?

Jerzy, nie odpowiedziawszy nic, opuścił przybytek śmierci. Nazajutrz powrócił do Hagi z baronem, by oddać Krystynie ostatnią posługę. Obaj odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki hrabiny, które złożono w żałobnej kaplicy Oxen Stjernów.

. . . .

Pobyt w Sztokholmie stał się nieznośnym dla pana Simiane; tracił siły i wpadł w stan apatyi. Lekarze radzili klimat Francyi. Udając się do rodzinnej ziemi, zatrzymał się przez jeden dzień w Gothenburgu.

Jerzy błąkając się w okolicach miasta, w dzień wyjazdu zaszedł przypadkowo na cmentarz, leżący u podnóża góry, w pobliżu jeziora. Cmentarz gothenburski nie odznacza się wspaniałością pomników, ale pociąga jakimś ustronnym, sielskim urokiem. Jeżeli lubisz przenosić się myślą w krainę umarłych, jeżeli ziemia kryje już w swem łonie drogie twemu sercu istoty, w takich chwilach cmentarze pod bladem niebem północy, z długiemi alejami lip i dębów, będą miały dla ciebie urok niezrównany.

Jerzy przepędził tu parę godzin i dopiero świst parowca wyrwał go z zadumy. Wychodząc zerwał na jednym z grobów gałązkę czeremchy, ulubionego kwiatu Krystyny. Klęczący u bramy niewidomy wyciągnął do niego rękę, mówiąc: *Denka pa Döden*. (Pamiętajcie o umarłych).

Jerzy rzucił mu srebrny rixdal i oddalił się drżąc cały.

— Och! umarli, umarli, ja o nich nie zapominam! — myślał.

Statek uniósł go daleko, a kiedy nad wieczorem granice Szwecyi zniknęły w ognistych falach zachodu, zdawało mu się, że traci po raz drugi Krystynę.

Jerzy znajduje się obecnie w Paryżu; żyje w wielkim świecie, obojętny na jego przyjemności. Irma chodzi na bale, nosząc nazwę królowej salonów. Jerzy wraca zwykle wcześniej do domu, nie znosząc widoku tańczących kotyliona. Kobiety, dla których boleść ma pewien urok, chciały pocieszyć go i zatrzeć pamięć utraconego szczęścia, Jerzy jednak udając, że słucha z uwagą, gdy do niego mówiono, powtarzał w duszy: *Denka pa Döden*! (Pamiętajcie o umarłych!).

KONIEC.

†

Z Jędrzejowiczów

Elżbieta Jędrzejowiczowa

zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 8-go lutego 1906 r. w 86 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 10-go lutego o godzinie 3-ciej p południu z domu żałoby przy ul. Mickiewicza l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Dzieci i wnuki proszą o modlitwę za duszę zmarłej.

Lwów, dnia 9 lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Jan Moskwa

emeryt kolejowy

po długich cierpieniach, zaopatrzony św Sakramentami, zmarł dnia 8-go lutego 1906 r., przeżywszy lat 84.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 10-go lutego 1906 roku o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby Błonie Kleparowskie l. 409 na cmentarz Łyczakowski. na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną — krewnych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 8. lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Deo Gratias Per Jesum In Sanctissimo Sacramento.

Siostry Franciszkanki Przenajświętszego Sakramentu najpokorniej upraszają o polecenie Bogu w świętych modlitwach, przy Najświętszej Offerze i przy Komunji Świętej, duszy Najukochańszej i Najdroższej

Przewielebnej Matki naszej Przełożonej i Fundatorki

Matki Maryi od Krzyża

zmarłej dnia 26. stycznia 1906 r., w roku życia 64 licząc Świętej Professyi Zakonnej la 47.

Nabożeństwo żałobne, a następnie pogrzeb odbędzie się z Kościoła Sióstr Franciszkanek Przenajśw. Sakramentu przy ulicy Kurkowej l 38 dnia 10. lutego do grobowca pod kościołem o godz. 8. nabożeństwo, na które pokornie zapraszamy.

De Profundis.

L. 1420/905. pres.

We Lwowie 24. stycznia 1906.

Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na jedną posadę adjunkta przy miejskim Zakładzie wodociągowym w randze IX. etatu urzędników m. z płacą roczną 2.800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 kor. i prawem do dwóch czterolecі po 200 kor.

Ubiegający się o powyższą posadę winni wnieść należycie ostemplowane i udokumentowane podanie do Prezydyum Magistratu, w terminie do 15 lutego 1906, wykazać, że nie przekroczyli 40 roku życia, że są obywatelami państwa austryackiego, tudzież przedłożyć świadectwo moralności i świadectwa ze złożonych dwóch egzaminów rządowych z działu inżynieryi lub budowy maszyn.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza